

LA SEMAINE POLONAISE

PARIS

24 NOVEMBRE 1957  
LISTOPAD

Nr. 9 \* PRIX GENA 30 fr.

# Tygodnik Polski





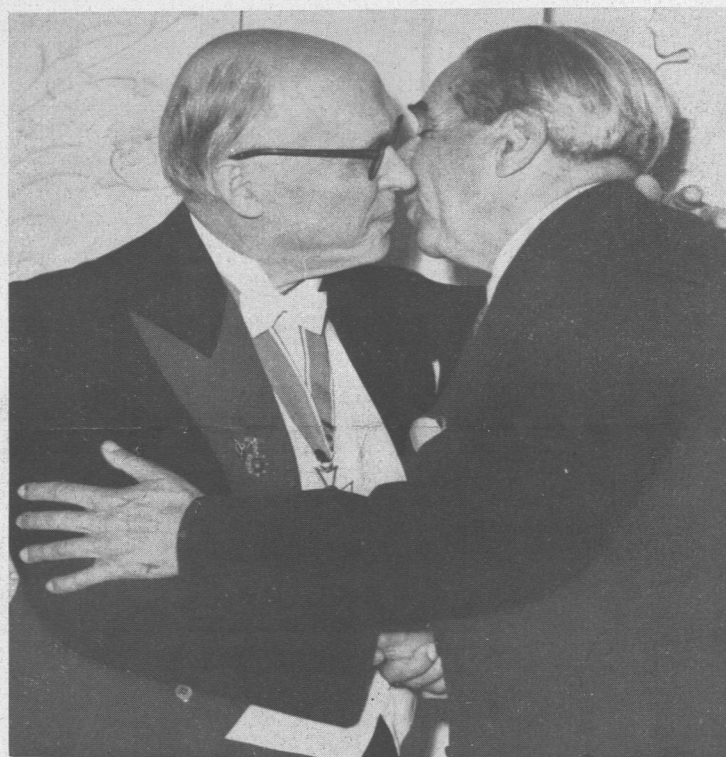


Dnia 13 bm. zmarł w Pradze prezydent Czechosłowacji — Antonin Zapotocky, w wieku lat 72.



Do Polski przybyła ostatnio delegacja filmowców radzieckich. Oto spotkanie w atelier filmowym w Łodzi.

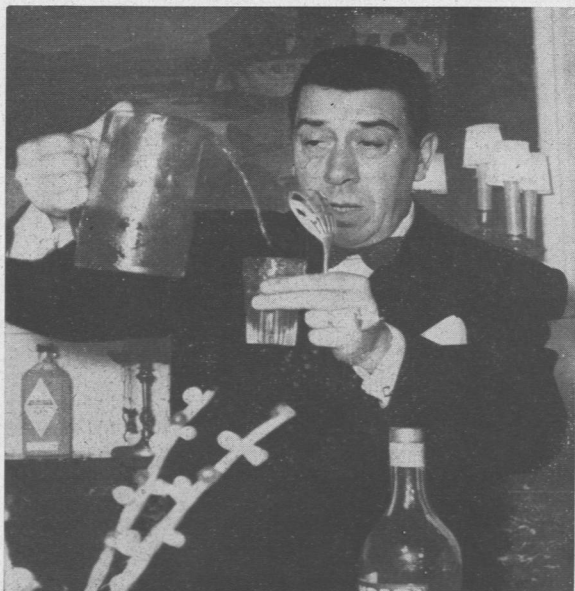
FOTO CAF.  
KEYSTONE  
ASSOCIATED PRESS



Inicjator międzynarodowych konkursów chopinowskich, które zdobyły tak wielką sławę na świecie, profesor Jerzy Żurawlew (na lewo), obchodził 50-lecie pracy artystycznej i pedagogicznej. Słynny polski pianista, prof. Drzewiecki, składa mu życzenia.



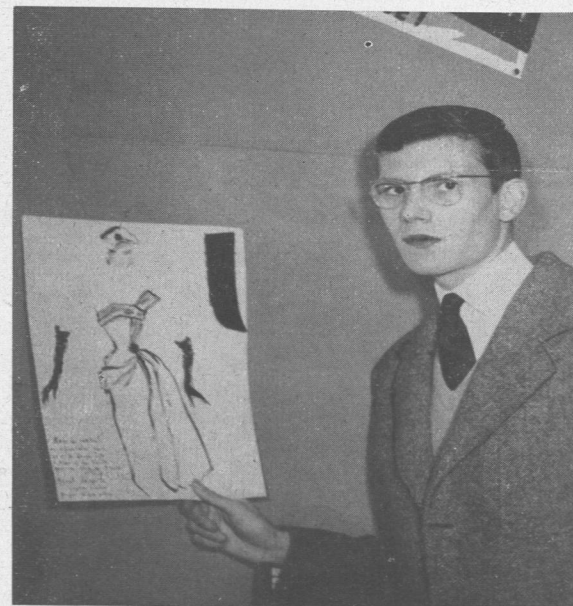
Ten autobus zawisł nad przepaścią, po zderzeniu z innym pojazdem w miejscowości Ismir w Turcji. Ofiarą wypadku padła pewna młoda kobieta, która skoczyła w tę przepaść z dzieckiem. Dziecko udało się uratować.



Fernandel gra rolę celnika, w nowym filmie produkcji francusko-włoskiej pt. „Prawo jest prawem” w reżyserii Christian Jacqué'a. Partnerem Fernandela będzie komik włoski — Toto.



Złoty medal dla... wiernego psa. Pies ten towarzyszył zawsze swemu panu, robotnikowi florenckiemu, Carlo Soriani. Pewnego dnia Soriani wsiadł do autobusu, jadąc do pracy, było to w roku 1944. Pies Fido towarzyszył mu, jak zwykle, i czekał na przystanku na powrót swego pana, ale pan nie wrócił. Został zabity podczas bombardowania. I oto od trzydziestu lat Fido przychodzi na przystanek, w nadziei, że jego pan wróci.



Młody, 22-letni modelista, p. Yves Mothieu, jeden z współpracowników, niedawno zmarłego, Diora, wszedł w szeregi możliwych następców słynnego „króla mody”.





## NASZA OKŁADKA

Ten człowiek ma 99 lat. Nie wygląda na tyle, prawda?  
Jest to najstarszy góral, mieszka w Istebnej, w Beskidach Śląskich. Nazywa się Wawrzac.

## W NUMERZE:

|  |         |
|--|---------|
| Dominique AUCLERES: Nie po niemieckiej chodziłam ziemi | Str. 4  |
| Noc listopadowa  | Str. 5  |
| Jerzy ADAMSKI: Czy naprawdę ABC.                       | Str. 6  |
| Barbara GORDON: „Gdy wrócisz”...                       | Str. 12 |
| Zofia WROTEK: Król Salomon potrzebny od zaraz          | Str. 14 |
| Z czego się śmieją w Polsce?                           | Str. 20 |



W Nowych Tychach powstanie coraz więcej nowych bloków mieszkalnych. Oto nowe osiedle w budowie.

# KŁOPOTY WIELKIEGO architekta

**W** ANKIECIE rozpisanej przez paryski „L'Express” wśród młodzieży francuskiej, odpowiedź na pytanie „Czego ci najbardziej brak?” jest niezmienna: mieszkania, dachu nad głową, domu. Gdyby podobne pytanie zadał dziś Polakowi, bez względu na wiek — odpowiedź najczęściej byłaby identyczna. Ale to wcale nie znaczy, że sytuacja mieszkaniowa Polski i Francji jest jednakowa, że da się zgola porównać.

W tej szerokości geograficznej, gdzie leży Polska, sprawa dachu nad głową jest bolączką od przeszło stu lat... Ale to tylko dlatego, że wcześniej nie notowano tej sprawy, jako że nasi polscy przodkowie mieszkali w chałupach i dworach. Bo nasze tradycje urbanistyczne są wątpliwe. Miasta nasze upadały częściej, niż się rozwijały. Nowe prądy gospodarcze omijały nas, nawiedzały za to wojny i rozbiory.

Tkwiliśmy w półfeudalnym układzie, kiedy inne państwa szły naprzód. Nie budowaliśmy się, a jeżeli — to dla spekulacji, a więc nie dla ludzi pracy. Ludności natomiast przybywało; wiadomo — to potrafimy znakomicie... Na tę przykrą sytuację przedwojenną nałożyły się straty ostatniej wojny: ponad 500.000 całkowicie zniszczonych izb mieszkalnych w miastach, drugie tyle zagród wiejskich. W naszych warunkach oznaczało to dodatkowo brak dachu nad głową dla jednego miliona ludzi w samych tylko miastach. Po wojnie zaś, mimo dużych wysiłków budowlanych, zagęszczenie mieszkań, niestety, nie zmniejsza się.

Czy wszędzie tak jest? Nie. Przeważnie w miejscach bolesnych, tam, gdzie najwięcej proletariatu fabrycznego. A więc w Łodzi, czy w miastach województwa łódzkiego, skupiających fabryki włókiennicze, w kieleckim, starym zagłębiu przemysłowym, w warszawskim. Za to poprawiło się na Śląsku.

Dlaczego tak jest? Bo przybywa w polskich miastach 250.000 ludzi rocznie, jesteśmy znowu rekordzistami przyrostu naturalnego, a w tym samym czasie wykrusza się wskutek starości 40.000 izb. Trzeba by więc budować około 200.000 izb rocznie, by utrzymać obecny stan rzeczy. A gdzie choćby stały napływ ludzi ze wsi?

Dzisiaj, po Październiku, szukamy nowych sposobów rozwiązania tego zagadnienia, podejmujemy nowe próby. Buduje państwo, buduje spółdzielczość, budują ludzie prywatni. Państwo rzekło się już nierozsądnego monopolu na rozwiązanie problemu, który szybko rozwiązać się nie da. Ale za to przejęło funkcję regulatora wielkiego architekta, który musi ten węzeł rozciąć.

A węzłów nagromadziło się немало. --- Powietrza! Wody! Ot, choćby dla przykładu Śląsk. W tej dzielnicy skupia się większość naszego przemysłu. Górnośląski Okręg Przemysłowy (w skrócie będziemy go nazywać GOP) daje 85 procent węgla, dobowanego w Polsce (połtora raza więcej, niż cała Francja), 90 procent polskiej stali (oczywiście, poza produkcją giganta — Nowej Huty), 90 procent energii elektrycznej, cały cynk i wiele innych dóbr. Zatrudnienie województwa katowickiego, którego GOP jest jądrem, wynosi 28 procent wszystkich zatrudnionych w Polsce.

Jak obrazowo wygląda sytuacja? W 19 miastach GOP, skupionych na przestrzeni od Dąbrowy Górniczej do Gliwic, mieszka 1,5 miliona ludzi. To znaczy 6 procent (ciąg dalszy na str. 10-tej)

## O stosunkach między Kościołem a Państwem

Wywiad z posłem katolickim  
Jerzym ZAWIEYSKIM

„Tygodnik Polski” uzyskał wywiad od znanego pisarza, posła katolickiego na Sejm i członka Rady Państwa Jerzego Zawieyskiego na temat stosunków między Kościołem a Państwem Polskim. Oto pytania naszej redakcji i odpowiedzi posła Zawieyskiego.

— Jak Pan Poseł ocenia układ stosunków między Państwem a Kościołem, jaki się ukształtował w Polsce po październiku 1956 roku?

— Układ ten jest doniosłą sprawą dla całości tych stosunków wewnętrznych w Polsce. Obie strony: Państwo i Kościół zawarły układ w duchu wzajemnego zrozumienia.

Kościół zyskał pełną swobodę dla swej działalności religijnej i duszpasterskiej. Wystarczy wspomnieć choćby o zmianie dekretu dotyczącego obsadzania stanowisk kościelnych, wprowadzeniu religii do szkół na zasadzie dobrowolności, o opiece duszpasterskiej w szpitalach, wojsku, więzieniach nie mówiąc już o pewnych pozytywnych faktach w dziedzinie kultury, jak prasa i wydawnictwa.

— Czy wobec zasadniczych różnic między marksizmem a katolicyzmem, uważa Pan Poseł układ ten za trwały?

— Należy do tych, którzy pragną, aby ten układ nie tylko był trwały, ale by stał się zasadą o charakterze nadrzędnym w stosunkach między Państwem a Kościołem.

Różnice między marksizmem a katolicyzmem przy wzajemnym zrozumieniu i poszanowaniu swych idei oraz przy dobrej woli mogą nie stwarzać atmosfery trudnej lub wrogiej. O to najbardziej idzie.

Nie należy jednak zamykać oczu na to, że są i zawsze będą pewne problemy sporne. Ale i spory przy wzajemnym ustępowaniu i poszanowaniu mogą być rozwiązane ku obojmu zadowoleniu.

— Jak Pan Poseł ocenia obecny stosunek kraju do emigracji?

— Ten stosunek nacechowany jest

poczuciem wspólnoty narodowej. — Choć Polacy rozproszeni są po całym świecie, to zarówno ci rozproszeni, jak i ci, co są w kraju mają jedną Ojczyznę. Przemiany w Październiku stały się nie tylko wstrząsem dla kraju, ale i dla emigracji. Musi też inaczej teraz układać się stosunek kraju do tych Polaków na obczyźnie, którzy patrzą życzliwie i ze zrozumieniem na wszelkie nasze troski, nasze zdobycze i nadzieje. W piśmie



Posel Jerzy Zawieyski.

niniejszym Wł. Gomułka wypowiedział kilka myśli o Polakach na obczyźnie. Trzeba te myśli rozwijać, trzeba znaleźć nową twórczą koncepcję stosunku kraju do emigracji.

Myślę, że to się stanie w bliskim czasie, w toku obrad obecnej sesji Sejmowej.



Dominique AUCLÈRES

# NIE PO NIEMIECKIEJ CHODZIŁAM ZIEMI

**T**EGO ranka opuściliśmy Wrocław, obciążeni trującą misją. Prosiła mnie pewna Francuzka, której syn został wywieziony przez hitlerowców, abym odszukała miejsce, gdzie przebywał przed swoim zaginięciem w roku 1945. Miała nadzieję, że dzięki mnie uda się go odnaleźć.\*

Nasza trasa prowadziła przez Legnicę. Był to dzień Bożego Ciała. Widziałam wzruszającą procesję, słyszałam zbiorowe modlitwy, mawiane na głos spostrzegłam we wszystkich oknach o tarze. Żołnierze stacjonującego tu garnizonu sowieckiego, trzymali się na uboczu, zachowując się dyskretnie.

Na północ od miasta rozciągały się pagórki, a wśród nich, a wśród nich, wysoko, był teren dawnego obozu koncentracyjnego Gross-Rosen, przez który przeszedł poszukiwany przeze mnie młody Francuz.

Przed pomnikiem ofiar nazizmu, pod kamieniolomami gdzie cierpiało tylu skazańców, bitych i głodzonych przez ich katów — stało teraz kilku Polaków, spoglądało na nas i potrząsało głowami. Znowu odzywał stary ból i rozpacz, zapomniane często dzięki nowym troskom.

## W gospodzie przy winie

Zatrzymaliśmy się w gospodzie, gdzie kierownik poczęstował nas szklanką wina. Udało mi się znaleźć kilku Niemców, którym powtarzałam nazwisko poszukiwanego przeze mnie młodego Francuza, lecz nie mogli sobie nie przypomnieć. Czułam, że wstydzą się okropności dokonanych przez swych rodaków, mimo że sami pochodzili z innych stron, z Górnego Śląska. Myślę dziś, że gdyby była ze mną moja niemiecka korespondentka pochodząca ze Śląska, ta sama, która mnie pytała

tej jesieni jakim prawem wyciągać wnioski z mojej ankiety w „Le Figaro” — ośmielałam się twierdzić, że „definitywne przyjęcie granicy Odra—Nysa” wydaje mi się aktem sprawiedliwości to i ona zrozumiałaby dlaczego Francuzka uważa się za upoważnioną „wtrącać się” do problemu czysto polsko-niemieckiego na pozór. Gdyby stanęła razem ze mną nad bezimiennymi i zapomnianymi grobami robotników karnie przydzielonych do zakładów Kruppa, w okolicy Olawy, jakkolwiek niewinna i nieświadoma popełnionych zbrodni, odczułaby wyrzuty sumienia. Straciła swój dom, jej ból jest usprawiedliwiony... ale i ludzie, którzy zamieszkują dziś tę okolicę mieli swoje domy rodzinne.

— Tak, powiedział mi pewien Niemiec (który wraz z żoną był w przededniu repatriacji do Niemiec) znam dobrze tych wszystkich Belgów, Francuzów, Duńczyków i Holendrów, którzy tu pracowali. Wielu z nich umarło, mimo że mieli warunki o wiele lepsze, niż inni, o których wolę nie myśleć.

## Dla Polaków był Oświęcim

— A czy byli tu Polacy? — spytałam. Opuścił głowę.

— Nie, dla Polaków był Oświęcim i inne obozy...

Bardzo mi było trudno odnaleźć tego człowieka. W tej, jak i w innych zresztą okolicach, Niemców spotykało się rzadko. Kiedy chciałam z nimi rozmawiać pytałam Polaków używając zawsze kilku nauczonych wyrazów: „Proche pana Niemetz?” I natychmiast wyszukiwano mi jakiegoś i przyprowadzano za rękę albo kierowano mnie do domów, w których żyli nieliczni i zapomnieni Niemcy. Bardzo rzadko zdarzało się, aby ktoś z nich założył rodzinę, dzięki mieszanemu małżeństwu i zrezygnował z powrotu do Niemiec.

Niektórzy mówili po polsku, ale nie istniało żadne przemieszanie obu narodowości. Cóż z tego, że nazwano Polaków „autochtonami”, a Niemców — urodzonymi Ślązakami, kiedy każda grupa trzymała się swego narodu i rasy, a Niemcy w większości nie chcieli się tu czuć u siebie. Ten kraj przestał być niemieckim. W miarę jak posuwała się moja praca, czułam, że ruch sejsmiczny, który spowodował wędrowkę narodów na Zachód (Polaków ze Wschodu, w kierunku Odry i Nysy, Niemców wysiedlonych w kierunku Elby i Renu), stał się już jednym z tych procesów historycznych, które rzadko cofają się.

Tego samego dnia, po zwiedzeniu jeszcze Katowic, opuściłam Śląsk. Zatrzymałam się w uroczym Krakowie, skąd pojechałam do Warszawy, aby znaleźć kilka oficjalnych dokumentów dotyczących planów rządowych, ostatnio opracowanych i mających na celu odbudowanie hodowli i zakładów przemysłowych Warmii i Pomorza.

Obecnie kierowałam się na Olsztyn. Towarzyszyli mi dwaj moi polscy przyjaciele, ci sami, którzy zachęcali mnie do podjęcia tego wstrząsającego reportażu, ułatwiali mi trudności językowe, wyświeltali pewne fakty historyczne, których nie znałam dokładnie. Nie daleko Stembarku, dwoje dzieci sprzedawało truskawki.

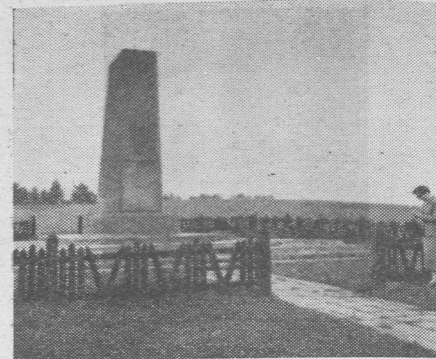
— Skąd jesteście — spytałam za pośrednictwem moich przyjaciół. Pokazali w kierunku wsi, którą było widać z daleka.

— Stamtąd.

— Czyście się tam urodzili?

Potrząsnęli blond głowami i odpowiedzieli, najpierw chłopiec, potem dziewczynka:

— Nie, to było bardzo daleko, wyjechaliśmy w nocy, już nawet nie wiedząc, gdzie to było...



Dominique Auclères przy pomniku Grunwaldu, który stanął na miejscu bitwy z 1410 roku.

Młode drzewka wyrwane z korzeniami, ale już solidnie zasadzone w nowej ziemi... Czyż jest do pomyslenia, że można by je wygnąć jeszcze raz? Zresztą w tych dawnych Prusach Wschodnich wydają się być bezpieczniejsze, niż od strony granicy zachodniej. Studnia walka między Polakami i Prusakami wydawała się tu ostatecznie zakończona...

## Dwa pomniki historii

W okolicy Olsztynka, na szlaku wielkich inwazji, gdzie nawet kościoły, dzięki ogromnym strzelnicom w murach mają wygląd wojenny, dwa pomniki historii stoją naprzeciw siebie: jeden, Tannenberga, gdzie Niemcy pochowali marszałka Hindenburga, autora zwycięstwa 1914 roku. Ta ogromna budowla została podminowana, zniszczona, obrócona w pył; z drugiej strony mały obelisk niedawno wzniesiony ku czci innego zwycięstwa grunwaldzkiego gdzie w 1410 r. Polacy i Litwini pobili Krzyżaków. Wiek XV wydaje się tryumfować nad XX; z Prus Wschodnich nie pozostała nawet nazwa.

W Olsztynie pytam raz jeszcze o los pozostałych Niemców.

Spotkałam tam kobietę godną podziwu. Panią Pieniężną, posłankę na Sejm, która zajmowała się specjalnie niektórymi sprawami.

— Widzi Pani, porozumienie zawarte między Polską i Zachodnimi Niemcami nie jest umową między rządami. Wszystko odbywa się między jednym Czerwonym Krzyżem a drugim. W zasadzie chodzi o to, żeby połączyć rodziny. Jeśli chodzi o wypadki wyjątkowe zdarza się, że wyrażamy nawet zgodę — a Niemcom wydaje się to nie podobać.

Tak było naprawdę. Dowiedziałam się o tym później w samym Bonn, ale w końcu czy można się dziwić? Mają przecież dziewięć do jedenastu milionów uciekinierów do rozlokowania — nierozwiązalne w najbliższej przyszłości zadanie, które ciąży na decyzjach rządu federalnego.

## W kwaterze Hitlera

Cóż za ciężka spuścizna po Hitlerze!

Ciągle powracalam myślą do tego potwora, którego także to mój Boże opatrność ochroniła przed zamachami i przed śmiercią, aby mógł dokonać swego niesławnego dzieła. Sto kilometrów na północ-wschód od Olsztyna znajduje się Kętrzyn, gdzie w obozie Rastenburg, 20-go lipca 1944 r. „Fuehrer” uniknął bomb.

Chciałam zobaczyć to miejsce, dzisiaj ponury stos ruin. Usiłowałam się zorientować w terenie. Tutaj powinien być wielki bunkier, to koszarzy oficerskie, tam hangar Rady dowódców. Wszystko to jest teraz nie do poznania. Rumowiska, doły, kawały betonowych ścian, stępione druty kolczaste ponieszone z belkami metalu, armatura zwyciężonej twierdzy.

Gubię się w tym wszystkim, echo mego głosu staje się makabrycznym dźwiękiem.

Tu schronił się „duch zła”, został zwyciężony, ale rany jego ofiar jeszcze krwawią, a groby tych, którzy zginęli w zwycięskim boju nie zamknęły się jeszcze.

\*) Patrz w poprzednim numerze reportażu Dominique Auclères „Widziałam ziemię nad Odrą i Nysą”.



Autorka reportażu, Dominique Auclères, na gruzach dawnej kwatery Hitlera.



**G**DY 127 lat temu wybuch'o w Warszawie powstanie, zwane później listopadowym, Polacy znajdowali się oś lat później w sytuacji politycznej narzuconej im się przez układ państw europejskich.

Dzięki udziałowi Polaków w wojnach napoleońskich wywalczyli sobie Księstwo Warszawskie. Dlatego też mimo przegranej wraz z Napoleonem wojny, otrzymaliśmy w roku 1815, z rąk rządów europejskich państwo wprawdzie mniejsze od terytorium zamieszkałego faktycznie przez nar. d. wprawdzie zależne od cara, który został królem polskim, ale względnie samodzielne.

Ustrój tego państwa zwanego Królestwem Kongresowym był nieporównanie bardziej demokratyczny niż ustrój absolutnej monarchii rosyjskiej. Mieliśmy swój sejm, swoją armię, swoją administrację; mogliśmy rozwijać względnie samodzielnie nasze życie polityczne, kulturalne i gospodarcze. Namieśnikiem carskim w Warszawie nie był Rosjanin. Był nim Polak, zowiący Napoleoński generał Zajęczek. Ale stał na naszych ziemiach rosyjski garnizon, a wodzem naczelnym naszej armii był Konstanty, brat cara.

**S**PISEK Piotra Wysokiego postawił sobie za bezpośrednie zadanie zgadzić Konstantego i rozbroić stacjonującą w Warszawie dywizję litewską dowodzoną przez oficerów rosyjskich. Tym zaś sposobem doprowadzić do wojny polsko-rosyjskiej.

29 listopada 1830 roku dokonano zamachu, nie osiągnął, a przecieć bezpośrednich celów spisku: Konstanty się uratował, dywizja litewska rozbrojona nie została. Ale polski rząd Królestwa Kongresowego, generalicja i politycy, którzy nie chcieli wojny z Rosją, zostali postawieni przed faktem dokonanym. Wojna nie była przygotowana ani dyplomatycznie, ani militarnie, ani gospodarczo. Jednakże pod naciskiem opinii publicznej nurtującej w ród m. d. i w warstwach wykształconych, nie licząc się z całkowitą obojętnością polityczną mas ch. opskich, sejm, w miesiąc po zamachu, oficjalnie uznał wydarzenia pamiętnej nocy listopadowej za powstanie narodowe.

Minął trzeci miesiąc i armia rosyjska przekroczyła granice Królestwa. Nie trzeba przypominać sprawności naszych wojsk i dzielności naszych generałów: Stoczek, Wawer, Biały Bór, Olszynka Grochowska, Demba Wielka, Iganie — przeszły do legendy narodowej. Ale podobnie jak nie było woda powstania, tak nie było w tej wojnie dowódcy armii.

W ciągu kilku miesięcy stał na czele kolejno Chłopicki, Radziwiłł, Sierzyński, Krukowiecki. Po trzech miesiącach wojny, w pół roku od wybuchu powstania, ponieśliśmy decydującą klęskę. 19 lat mijało w śnie od chwili, gdy Rosja pokonała Napoleona. Zaczęli się dla nas nowy okres całkowitej niewoli. Zaczęła się również Wielka Emigracja.

**W**YCIĄGAJĄC wnioski z kolejnych klęsk narodowych, pozostając w łączności z prądami umysłowymi nurtującymi w Europie, Emigracja nasza zdołała nie tylko znaleźć wielkie dzieła kultury polskiej, ale i wypracować polską, oryginalną myśl polityczną i społeczną. To jej wielka zasługa. Od niej też, od emigracji polistopadowej, zaczynają się tradycje polskiego socjalizmu.

Ta myśl polityczna wypracowana na obczyźnie, szlachetna i szlachetna, nie opierała się jednak, bo i nie mogła, na dobrej realistycznej znajomości i ocenie stosunków krajowych. Był rozdźwięk między tą myślą a rzeczywistością. I to zaważyło wielce na dalszych losach naszego narodu.



Fragment bitwy pod Ostrołęką, 26 maja 1831 roku, według sztychu Fr. Campago. (Fot. Stemaszko).

# NOC LISTOPADOWA



Piotr Wysocki według litografii z roku 1832.

## Z „Nocy Listopadowej” WYSOCKI

Hej, bracia, dzieci, żołnierze,  
za broń, za broń, za broń!  
Niech każdy za giber bierze  
i ustawia się w szeregu, w podwórzu  
Hej, bracia, oto budzą się burze:  
za broń, za broń, za broń;  
przyszedł czas, gdy zrywamy obrożę,  
co gardła i ręce porze,  
i świecimy noże!!!

Śmierć przywłaszczycielom,  
tyranom,  
co nasze kalają trony,  
co brudem otarzą ścieżki!  
Bóg wziął nasze obrony:  
świeć wolność ludom i stanom!  
Czas pomsty za bezprawie,  
czas pomsty, lećcie, żurawie,  
roznieście po polach skry  
z pionących chat!

Za łzy, za urąganie męce,  
hej, bracia, rycerze, dzieci,  
młodzieńcze sprzegajcie ręce.  
Oto godzina wybijła,  
gnana tęsknotą lat:  
do broni, Jezus Maryja!  
Do broni za Polskę, za krew,  
za lata niewoli i nędz,  
za widma, upiory jedź,  
co nasz obsiadły dom,  
niosąc srom;  
niech krzyż upiory wyżenie,  
spełniajcie przeznaczenie;  
Czas przyszedł, zwyciężym dziś.  
Hej, dzieci, rycerskie łupy  
dla was, czas iść!  
Drogę zaścieła wam trupy;  
to wam ratować się z toni,  
wasz los od waszych dion,  
wam serca! — Mężowie dzieci!

## Z „Warszawianki” MARYA

(idzie do klawikordu i gdy bierze klawisz, płacze palce we wstążkę porzuconą, swoją własną, zakrwawioną; — opada z płaczem na ręce i na klawisz. Jękiem ponurym zatrząsł się i zahuczał instrument cały. — Słychać jej szlochanie. — Podnosi głowę, zdobywa się na siłę niezwykłą, promienieje całą tą siłą; — gra z mocą i śpiewa:)

„Leć, nasz orle, w górnym pędzie,  
Ślawie, Polsce, Światu służ.  
Kto przeżyje, wolnym będzie;  
kto umiera, wolnym już”.

(wstawszy od klawikordu, idzie ku oknu wołając:)

Orle ślawie, Ślawie służ.  
Piersi szarp i dziobem rań.  
Skrzydła białe we krwi włóczę;  
leć, polatuj krwawy wróż,  
bierz orężną dań! —  
oto twój, oto twój  
na koniach, w ryszunku zbroi,  
za tobą, za tobą wszędzie.  
Leć, polatuj w górnym pędzie;  
Ślawie, Ślawie, Ślawie służ!!!

(drży, trzęsie się, przy oknie otwartym stojąc z ręką wyciągniętą za odjeżdżającymi; wbiega Anna)

**ANNA**  
(zamknawszy okno z lewej)  
Zamknąć okna, jak zimno, ty masz

oni idą się bić za ojczyznę,  
a ty tak wołasz straszno,  
Maryo, tak straszno — — —

**MARYA**  
(bezprzytomna)

Widzisz, za nimi, nad nimi, kto — — —!  
Przez słońce świecące, patrz, proszę śnieg,  
a oni zaczęli ku kresom swój bieg,  
a oni zasępił swój pęd.  
A! widzisz, ta orłów chmura —  
będzie ich swych ze sto!  
O, patrzaj, na pierśiach krew!

**ANNA**  
Siostrzo!?

**MARYA**

Przekleństwo! gniew!!  
Łamię i gnę mnie ból;  
daremno ty mnie tul. — —  
O, słyszysz, słyszysz śpiew.  
Ten obłok orłów śpiewa;  
ta chmura w śpiewie płynąca. — —  
O, patrz, przez śnieżną ścież,  
w górze, w promieniach słońca! — — —  
Leć, orle! Orle, leć — !!

**CHOR**  
(Wojsko popod oknami przejeżdżające)  
„Leć, nasz orle, w górnym pędzie,  
Ślawie, Polsce, Światu służ”.

Z okazji rocznicy Powstania Listopadowego, zamieszczamy obok dwa fragmenty dramatów wielkiego poety polskiego, Stanisława Wyspiańskiego, którego 50-lecie śmierci obchodzone jest obecnie. Pierwszy fragment pochodzi z dramatu „Noc listopadowa”. Akcja rozgrywa się w nocy 29 listopada. Drugi fragment to scena z „Warszawianki”, rozgrywającej się 25 lutego 1831 roku w trzecim dniu bitwy pod Olszynką Grochowską. Pieśń „Warszawianka”, którą gra i śpiewa Maria, napisał Francuz Delavigne, na wieść o wybuchu powstania.

(ręce z lodu.  
Maryo! tyś nieprzytomna...)

**MARYA**  
(z ręką wyciągniętą za odjeżdżającymi)  
Tam się krwią narodu  
ubroczy całe pole; krwią się błonie zrost,  
Jakaż Was siła zrywa i ponosi  
na bój, na krwawy bój?!  
Po śmierć, jak mój.  
Patrz, jada na mogiły.  
Krzyże tam będą tkwiły,  
gdzie krzewiów gęsty rój,  
wyschnięty zimą.

**ANNA**  
(usuwając się ze zgrozą przed jej wołaniem)  
Maryo, na miłość Boga, co ty mówisz,  
[Maryo!]

**MARYA**  
Serce moje martwieje,  
zbudź moje serce —  
siostrzo... serca nie czuję. — —  
Daj rękę — oto martwota. — —  
Wołaj, krzycz...  
przywróć mi czucie. — —  
Ręce moje sztywnieją.  
Myśl, myśl skrzepia się w lody.  
— — — — —  
Co widzę? Czego chciałam — ?  
Szląm z Nią w zawody;  
przekletej nie strzymałam;  
moje serce w dłoń zimną ujęła,  
jako kwiat mię zwarzyła i zgięła.  
(siostrza ją wiedzie ku pokojom z prawej)

**CHOR**  
(Wojsko popod oknami przejeżdżające)  
„Leć, nasz orle, w górnym pędzie,  
Ślawie, Polsce, Światu służ”.



# CZY NAPRAWDĘ A B C?

**Z**GADZAM się, że gdy mowa o polityce, najlepiej trzymać się faktów. Kłótnia między tymi, którzy twierdzą, iż to co się w historii zdarzyło, zdarzyć się musiało, a tymi, którzy twierdzą, że nie musiało, — na niewiele się praktycznie przydaje. Ale trzymanie się faktów to jeszcze nie jest opinia polityczna. Opinia polityczna polega nie na wylizaniu, a na interpretacji faktów i to pewnej, swoistej, całkiem specjalnej interpretacji.

Nie wystarczy uznać, że w Polsce po wojnie dokonano się uprzemysłowienie kraju. Nie wystarczy się zgodzić, iż uprzemysłowienie to jest w zasadzie rzeczą dobrą. Nie wystarczy też stwierdzić, że uprzemysłowienie tego dokonali komuniści. Wypowiadając bowiem te prawdy jedni dodadzą: dokonali tego, *niestety*, komuniści; a inni: dokonali tego, *na szczęście*, komuniści. Trzeba więc wybierać i albo wołać z jednymi „niestety!”, albo z drugimi wołać „na szczęście!”. Dopiero to są opinie polityczne. Wszystko inne jest taktyką.

Zauważmy jednak, co się w takim wyborze kryje. Przecież komuniści dokonali tej dobrej rzeczy, jaką jest uprzemysłowienie kraju, poprzez rewolucję. Kto więc mówi „na szczęście!”, ten pochwała ową rewolucję; kto mówi „niestety!”, ten do owej rewolucji odnosi się wrogo. Znaczy to, że odnosi się pozytywnie albo negatywnie do przemian zasadniczych: oddanie władzy w ręce innych ludzi, w ręce partii robotniczej, reforma rolna, nacjonalizacja przemysłu, nowe struktury organizacyjne państwa i nowa struktura życia politycznego. Zmiany wielkie, podstawowe, fundamentalne.

A więc kto formułując dziś swą opinię polityczną o Polsce uznaje istnienie zmian, ale nie określa swego do nich stosunku, ten wprawdzie trzyma się faktów, lecz swą opinię polityczną w gruncie rzeczy ukrywa, dokonuje tylko taktycznych zabiegów politycznych.

Dlatego właśnie sądzę, że w pewnych wypadkach wcale nie wystarczy stwierdzić, iż podstawowe zmiany, które zaszły po wojnie w Polsce, mają charakter nieodwracalny. Nie wystarczy też stwierdzić, iż dziś u nas możliwy jest tylko taki typ demokracji, który na tych zmianach, jak na fundamencie, się opiera. To jest wniosek dość oczywisty, jeśli kto chce trzymać się faktów. Ale to jeszcze nie jest opinia polityczna.

O politycznym bowiem sensie powyższych stwierdzeń nic nie wiem, dopóki się nie dowiem; które z podstawowych zmian uważa się za nieodwracalne? Co się rozumie przez demokrację możliwą dziś w Polsce? Czy pragnie się wyzyskać nieodwracalne zmiany dla budowy socjalizmu poprzez demokratyzację? Czy też uznaje się konieczność jedynie liczenia z nimi, by móc w pewnej mierze oraz skutecznie poprzez demokratyzację od socjalizmu odejść?

**W**IDAC z tego, że demokrację można pojmować różnie nawet wtedy, gdy się zgadzamy, iż musi ona brać pod uwagę owe zmiany, które w Polsce po wojnie zaszły. Dlatego też ci, którzy studiując obecną naszą sytuację, analizując faktyczny stan rzeczy, zgłaszają projekty reform, podają sposoby na wyjście z kryzysu itp., ale nie zajmują przytem jasnego stanowiska politycznego — wpadają często w sytuację nader trudną, narażają swe projekty na ostrą krytykę płynącą z różnych stron.

Jest na przykład prawdą, że absencja, bułmianctwo, kradzieże, łapownictwo, spekulancтво, kumoterstwo, bezodpowiedzialność, alkoholizm, które się dziś w Polsce obserwuje, to rezultat zespołu niekorzystnych uwarunkowań społecznych trwających od dość dawna, względnie długotrwałych. Usunąć radykalnie ten stan rzeczy można tylko przez zmianę tych niekorzystnych uwarunkowań. To też prawda.

Nie wydaje się jednak słuszne, jeśli na tej podstawie twierdzić, że zanim ta zmiana nie zostanie dokonana, nikt nie ma moralnego prawa do przykrych posunięć zmierzających do przywrócenia czy wprowadzenia w życie elementarnej dyscypliny społecznej. Nie wydaje się też uzasadnione, jeśli twierdzić, że posunięcia takie zawsze i z góry są z demokracją niezgodne, przekreślają ją i uniemożliwiają.

**N**IESTETY, i demokracji bez dyscypliny społecznej nie ma. Gorzej jeszcze: bez tej dyscypliny nie można szybko wyjść z kryzysu gospodarczego. Ale bez poprawy ekonomicznej, jak żądać dyscypliny, bez dyscypliny, jakże przeprowadzać demokratyzację? Wytworzyło się błędne koło, które trzeba przerwać. Jest to zabieg niebezpieczny. Wszystko zależy od tego kto i jak to robi. To jest moment, w którym nie można się obejść bez kredytu zaufania, długotrwałego kredytu. Nie można go odbierać czy umniejszać z powodów niedostatecznie jasnych albo drugorzędnych, albo — co gorsza — czysto taktycznych.

Nie jest na przykład prawdą, jakoby w Polsce istniały dziś dwa tradycyjne nurty myśli politycznej: prawica i lewica i jakoby przy pomocy tego podziału oraz przez wprowadzenie terminu „wielopolszczyzna” dało się całą obecną polską sytuację polityczną wystarczająco opisać i zrozumieć. Nie można tak twierdzić, uznając równocześnie, że w Polsce zaszły wielkie zmiany i to w dodatku podstawowe i nieodwracalne.

Nie można ograniczać pola widzenia do pewnej warstwy inteligencji i utożsamiać ją z całym polskim społeczeństwem przeżywającym od lat osiemnastu gwałtowne, a kiepsko rozpoznane, przemiany wewnętrzne.

Tym bardziej więc nie można twierdzić, jakoby cała postępową młodzież polska pozostała wierna polskiej tradycji lewicowej i była teraz w opozycji do Gomułki. Ani „polska tradycja lewicowa” nie jest terminem dość ścisłym (nawet gdy się mówi, że idzie tu o hasło niepodległość i demokracja), ani tradycja ta nie była nigdy jednolita, ani nie była ciągła, ani na powojenną młodzież polską nie miała trwałego, powszechnego, jednolitego, ciągłego wpływu. Było raczej przeciwnie i wiele o tym pisano. Sytuacja polityczna wśród młodzieży polskiej jest znacznie bardziej skomplikowana.

Nie ma powszechnej opozycji młodzieżowej w stosunku do Gomułki, tak jak nie ma ogólnomłodzieżowej opinii publicznej, co łatwo zrozumieć, jeśli się chuliganów z kilku ulic warszawskich nie identyfikuje ze wszystkimi, bardzo różnymi, środowiskami młodzieży. Poza Warszawą, w innych miastach uniwersyteckich sprawa „Po prostu” przeszła bez echa.

Wydaje się natomiast, że z punktu widzenia istotnych postulatów dotyczących demokracji, sprawa „Po prostu” i awantur ulicznych, o których

nikt już w Warszawie nie pamięta, nie ma zbyt wielkiej doniosłości. Albowiem to, co tu jest istotnie ważne, to nie taki czy inny wypadek, takie czy inne bieżące posunięcia mogące nawet zasługiwać na słuszną i ostrą krytykę, lecz reformy i gwarancje instytucjonalne. Wypracowanie ich i wprowadzenie w życie wymaga czasu i kredytu zaufania dla tych, którzy mają to robić równocześnie rządząc. I to rządząc w warunkach, w których ogólny brak dyscypliny społecznej hamuje wszystko, wszystkiemu przeszkadza, wszystko naraża na niebezpieczeństwo.

**U**WAGI powyższe to po prostu obserwacje na temat „ABC polskiej sytuacji”, którego w nikłej nawet mierze tutaj nie nakreśliłem. Zrobił to Juliusz Mieroszewski w ostatniej „Kulturze”. Ale choć część faktów, na które się tam powołuje, to czysta prawda, jednak poza stwierdzenie ich fundamentalnego znaczenia autor się nie posuwa i politycznego stosunku swego do nich nie określa. Inna natomiast część przytoczonych przez niego faktów wydaje mi się dość wątpliwa. Na tej podstawie Juliusz Mieroszewski buduje formułę polityczną, która brzmi: emigracja nie cofa kredytu, którego udzieliła Gomułce, „ale jest go już bardzo mało”. Ani ta formuła, ani jej uzasadnienie nie wydają mi się dostatecznie jasne, dostatecznie poważne, dostatecznie rzetelne.

W czasach „dretwej mowy” publicyści krajowi zawsze występowali w sprawach małych jak i wielkich w imieniu całego narodu lub przynajmniej tak zwanych mas pracujących. W Kraju tę metodę zarzucono.

JERZY ADAMSKI

## ŚWIĘTA BOŻEGO NARODZENIA w POLSCE

z czego 14 dni w rodzinie

W ciągu 5 dni: zwiedzenie Poznania, Krakowa, Nowej Huty, Wieliczki,

Oświęcimia i Warszawy

ZA 45.000 FRANKÓW.

ODJAZD Z PARYŻA — 18 GRUDNIA,

POWRÓT — 8 STYCZNIA

OSTATNI TERMIN ZAPISÓW

dla osób posiadających paszport polski, 30 listopada

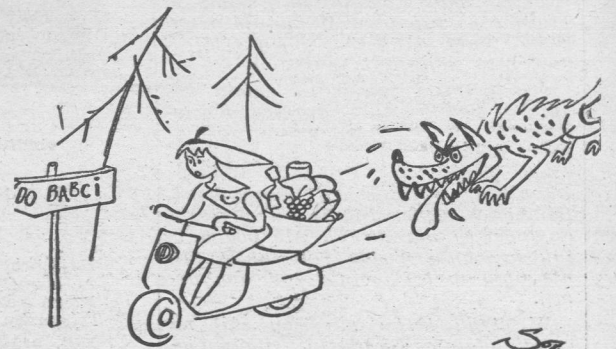
dla osób posiadających paszport francuski, 8 grudnia

Informacje i zapisy przyjmuje:

**TRANSTOURS**

19, rue de la Michodière, Paris (2)

Tel. RIC. 77-40



Z oyklu: Tradycje a współczesność — Czerwony Kapturek.

**K**IM jest pan Heinz Stephan? Można by krótko odpowiedzieć — kupcem. Tylko, że towar, którym p. Stephan handlował był szczególnego rodzaju. P. Heinz Stephan — uprawiał mianowicie handel... wiadomościami.

Ale zacznijmy od początku. Od chwili zakończenia wojny do roku 1943 byli SS-man i gestapowiec Heinz Stephan mieszkał sobie spokojnie przez nikogo nie rozpoznany w ówczesnej radzieckiej strefie okupacyjnej, nie ściągając niczyjej na siebie uwagi. Ale pewnego dnia, gdy przeszłością naszego bohatera zaczęli się interesować niektórzy ludzie z jego bliższego otoczenia, Heinz Stephan uciekł do Berlina zachodniego.

Po krótkim czasie rozwinął tu swą działalność „handlową”. Oto oświadczył w odpowiednim biurze wywiadowczym, że jest w posiadaniu rozlicznych kontaktów z władzami radzieckimi i wschodnio-niemieckimi, kontaktów umożliwiających mu otrzymywanie poufnych wiadomości z... KC SED, radzieckiej komendatury, organów kontr-wywiadu.

Przyjęto go z otwartymi ramionami, proponowano lukratywną posadę, ale pan Stephan odmówił — postanowił bowiem

założyć własną „firmę”. I rzeczywiście — interes zaczął prosperować znakomicie.

U Stephana można było się dowiedzieć, jaka była „dokładna treść” prywatnej rozmowy, jaką Ulbricht prowadził na ostatnim Plenum KC SED z Grotewohlem; jakie są plany pracy Służby Bezpieczeństwa NRD, a nawet ile pieniędzy partia socjaldemokratyczna w Niemczech zachodnich (SPD) pobierała na swoją kampanię wyborczą w... NRD.

Prasa zachodnio-niemiecka korzystała często z tych rewelacji. Ale nie tylko prasa, bo jak to ujawniono na toczącym się obecnie procesie, odbiorcami „informacji” Stephana byli wysocy urzędnicy senatu, nie mówiąc już o kierownikach sławet-

nego ugrupowania „do Walki z Niełudzkością”. Na liście nabywców znalazło się także biuro prezydialne kanclerza Adenauera. Jak to się stało?

Podczas kampanii wyborczej w roku 1953 kanclerz Adenauer rzucił publicznie oskarżenie na dwóch wybitnych funkcjonariuszy SPD, którzy otrzymali rzekomo z NRD 10 tysięcy marek na swoją kampanię wyborczą. Przyciśnięty do muru Adenauer oskarżenie swoje odwołał. Jak się dziś okazuje, kupił on sensacyjną wiadomość właśnie w przedstawicielstwie handlowym Heiza Stephana.

Przedsiębiorstwo to prosperowało znakomicie osiem lat! W ciągu tego czasu Stephan zarobił 30 tysięcy dolarów. I

## KUPIEC SZCZEGÓLNEGO RODZAJU

SENSACYJNY PROCES W ZACHODNIM BERLINIE

byłby chyba dalej ciułał dolar do dolara, gdyby nie... ludzka zawiść. Oto bliźni znajomi Stephana zaczęli zawistnym okiem patrzeć się na jego dochody i wystawny tryb życia. Jednemu z nich strzeliło do głowy, że kontakty, jakie Stephan utrzymuje przez całe lata z tak wysoko postawionymi figurami w NRD stanowią niebezpieczeństwo i są... podejrzone. Od tej koncepcji do myśli o tym, że Heinz Stephan sam jest „agentem NKWD” — to już tylko mały krok. W ten sposób nastąpił koniec kariery Heiza Stephana. Zaczęto dokładnie badać jego powiązania i stosunkowo prędko doszło się w zachodnim Berlinie do przekonania, że ma się do czynienia z mistyfikatorem, że Heinz Stephan żadnych powiązań z KC SED i NKWD nie miał i nie ma. Ze wszystkie jego „wiadomości” były zwykłym towarem spreparowanym przez nawet niezbyt zręcznego spryciarza.

Stephan stanął przed sądem. Opinia publiczna Berlina zachodniego nie posiada się z oburzenia: z ładnych „źródeł” czerpano informacje, a korzystały z nich gazety — takie jak „Die Welt” czy też „Spiegel”. Teraz czują się „wystrychnięci na dudka” — to chyba najłagodniejsze określenie...



# PROSTO Z POLSKI

## „Gomułka czyści partię — to bardzo dobrze”

W Kraju rozwija się szeroka kampania polityczna mająca na celu realizację uchwał X Plenum Komitetu Centralnego PZPR, które odbyło się w końcu października i które między innymi postanowiło zweryfikować wszystkich członków partii.

Temu też zagadnieniu szczególną wagę poświęcają zebrania plenarne komitetów partyjnych, które mają obecnie miejsce kolejno we wszystkich miastach wojewódzkich. Również prasa partyjna pełna jest informacji i rozważań publicystycznych, poświęconych temu tematowi.

Mocno podkreśla się konieczność usunięcia z partii elementów skorumpowanych, które wkręciły się do szeregów partyjnych, dla osobistych korzyści. Raz po raz w prasie można też znaleźć komunikaty o wykluczeniu z partii ludzi piastujących odpowiedzialne funkcje, którzy okazali się winnymi nadużyć, malwersacji itp. Jednocześnie przestrzega się, aby oczyszczenie partii, w żadnym wypadku nie stało się okazją dla rozmaitych klik i kliczek, które próbowałyby usunąć ludzi im niewygodnych.

„Można i trzeba przewidzieć wszelkie niebezpieczeństwa zagrażające wypaczeniem i zbiurokratyzowaniem akcji, co wyrządziłoby niepowetowane szkody — pisze publicystka „Polityki”.

Była o tych niebezpieczeństwach mowa w dyskusji na Plenum, przy czym uciekano się chętnie (za przykładem Wiesława — „grypy nie leczy się gruźlicą”) do alegorii z zakresu medycyny: „Przy tak poważnej amputacji trzeba zapobiec nadmiernemu upływowi krwi, bo to zagraża życiu pacjenta”. „Nie tylko zabieg chirurgiczny, konieczna jest również terapia i profilaktyka”.

„Złote myśli”. Dodałbym do nich, że nie wolno dawać lancetu chirurgicznemu do rąk konowatom”.

A publicysta „Trybuny Ludu” stwierdza na ten temat:

„Weryfikacja szeregów partii — jeszcze jeden doniosły krok na drodze realizacji programu polskiego Października — służyć ma wzrostowi zaufania mas do partii.

Ludzie przychylnie przyjęli zapowiedź oczyszczenia partii. Przyjęli jako zapowiedź dalszej, konsekwentnej realizacji programu odnowy. „Gomułka czyści partię — to bardzo dobrze” — powiedział mi pewien warszawski szofer. Brzmi to może naiwnie, ale wyraźnie określa te nastroje”.

## Osiągnięcia i trudności rzemiosła

Warszawska Izba Rzemieślnicza, która obejmuje teren stolicy i województwa, rozpatrywała ostatnio zadania i trudności rzemiosła.

Rzemiosło od października roku ubiegłego, znacznie poszerzyło zasięg swego działania.

Przybyło w tym czasie w samej tylko Warszawie ponad 1.600 warsztatów i 2.300 zatrudnionych w nich rzemieślników. Na terenie województwa warszawskiego — przybyło w ciągu roku ponad 2.900 warsztatów, a rzemieślników — 3.350.

Na wsi warszawskiej wzrost liczby warsztatów jest największy. Przybyło ich w okresie roku blisko 5,5 tysiąca, czyli 31 procent. W tym ponad 70 procent warsztatów ślusarskich, 85 procent rymarskich, 41 procent szewskich.

Rzemiosło natrafia jednak nadal na nie jedną trudność. Podstawową jest ciągle jeszcze niewystarczające zaopatrzenie warsztatów rzemieślniczych w surowce, których niedostatek odczuwa się zresztą w całej gospodarce.

W cyfrach bezwzględnych nastąpił niewątpliwie znaczny wzrost zaopatrzenia rzemiosła, jednakże równolegle zwiększyła się liczba warsztatów, toteż ilość surowca przypadająca na rzemieślnika wzrosła w niewielkim stopniu.

Pewną poprawę w dziedzinie zaopatrzenia może przynieść nowy typ działalności spółdzielni zaopatrzenia i zbytu, które zamierzają utworzyć wojewódzkie bazy surowcowe. Bazy te miałyby za zadanie gromadzenie surowca odpadowego zakupionego przez spółdzielnie w przemyśle kluczowym na terenie całej Polski i doprowadzanie go do rąk rzemieślników.

## Dramatyczna walka o życie pięciu górników

W sobotę 9 listopada po południu w kopalni „Pawel” wskutek tzw. tąpnięcia zawalił się chodnik prowadzący do jednego z filarów, odcinając 5 znajdujących się tam górników.

Rozpoczęła się dramatyczna akcja ratunkowa. O godzinie 22 minut 10 w sobotę pozostało jeszcze do przekopania 14 m chodnika w utwardzonym piasku. Akcja posuwała się jednak powoli, ponieważ warunki pracy były bardzo ciężkie. O godzinie 22,30 odciętym górnikom udało się podać pożywienie.

O godzinie 4,30 w niedzielę rano, cała piątka górnicza została uratowana. Wszyscy zdrowi i cali powrócili do swych rodzin.

Dla ocalenia odciętych górników, ratownicy przekopali czterdziestometrowej długości chodnik w ławicy piasku przylegającego do filaru.

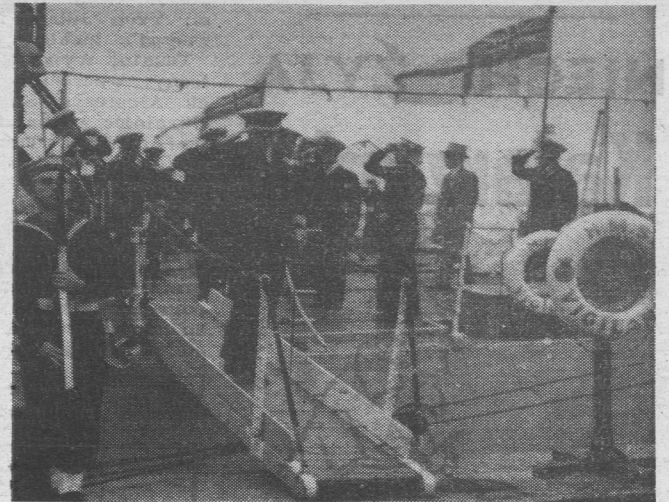
## Sztuczne jezioro o powierzchni 250 hektarów

W miejscowości Brody-Ilżeckie, na rzece Kamiennej, w województwie kieleckim rozpoczęto budowę zapory wodnej. Budowa ma na celu stworzenie sztucznego jeziora o powierzchni 250 ha, z którego woda dostarczana będzie do kopalni piasków żelazistych w Zebcu.

Zapora budowana jest na miejscu dawnej zapory, którą zniszczyła powódź w 1905 roku. Długość zapory wynosić będzie 350 m a wysokość 8 m. O rozmiarach prac świadczy fakt że do jej budowy użyje się między innymi 40 tysięcy m sześciennych ziemi i 10 tysięcy m sześciennych betonu.



H. M. S. „Vigilant”,  
H. M. S. „Roeback”  
i H. M. S. „Venus”  
przybijają do nabrzeża w porcie  
gdynskim.  
(Zdjęcie górne)



Dowódca eskadry  
Dartmouth komandor  
Morgan C. Giles udaje się z wizytą do  
dowódcy Polskiej Marynarki  
Wojennej —  
kontradmirala  
Wiśniewskiego.

## PRYJACIELSKA WIZYTA okrętów brytyjskich w Gdyni

Tradycje przyjaźni polsko-brytyjskiej na morzu są bardzo dawne. Zacieśniły się one w czasie drugiej wojny światowej kiedy to polskie jednostki wojenne u boku floty angielskiej brały udział w wielu operacjach wojskowych na różnych frontach świata. Przyjaźń ta wzmacnia się w dalszym ciągu. Dwa lata temu bawiła w Gdyni eskadra okrętów wojennych z krążownikiem „Glasgow” na czele. W ostatnich dniach okręty brytyjskie przybyły do Gdyni po raz drugi po wojnie. Tym razem kurtuazyjną wizytę złożyły 3 niszczyciele z eskadry szkolnej Dartmouth — HMS „Vigilant”, HMS „Roeback” i HMS „Venus” — pod dowództwem komandora Morgana C. Giles’a.

Tłumy gdynian zebrały się przy nabrzeżu obok dworca Morskiego. Gdy okręty brytyjskie przybiły do nabrzeża powitał je komendant portu wojennego, komandor porucznik Porydzaj. Następnie sznur samochodów z brytyjskimi dowódcami eskadry udaje się z wizytą do dowódcy Polskiej Marynarki Wojennej kontradmirala Wiśniewskiego, przewodniczącego Miejskiej Rady Narodowej w Gdyni — Reka i przewodniczącego Wojewódzkiej Rady Narodowej w Gdańsku — Wolka.

Tymczasem marynarze angielscy, ka-

decj, midshipmani idą na miasto. Przyjacielska wizyta i pojawienie się gości na ulicach Gdyni wzbudza zaciekawienie mieszkańców.

Grupki gdynian wypytują Anglików o ich życie i obyczaje. Anglicy są nie mniej ciekawi. Pytają o życie w Polsce. Wielu z nich odnawia stare znajomości z okresu wojny. Sam dowódca eskadry, komandor Morgan C. Giles mile wspomina polskie okręty „Błyskawicę”, „Burzę” i „Grom”, z którymi współdziałał w czasie kampanii norweskiej. Spotkał się też z Polakami w oblężonym Tobruku. Pracował wówczas w sztabie obrony tej twierdzy i w pamięci utkwiły mu sylwetki żołnierzy Brygady Karpackiej, która tak dzielnie spisywała się broniąc fortecy afrykańskiej.

Wśród oficerów eskadry przybyłej do Polski znajduje się wielu innych starych znajomych Polaków. Porucznik Alfred Brodie pływał nawet na „Błyskawicy” i „Burzy” w latach 40-tych jako oficer łącznikowy. Zna trochę język polski. Wspólnie z komandorem Howardem, który ukończył filologię polską na Uniwersytecie w Londynie i włada naszym językiem bardzo płynnie, są wprost rozchwytywani przez mieszkańców Gdyni.

Marynarze brytyjscy z dowódcą eskadry na czele i całą kompanią honorową złożyli wieniec u stóp pomnika obrońców Westerplatte poległych w 1939 roku w czasie obrony Wybrzeża. W niedzielę oficerowie i kadeci byli na grobach brytyjskich lotników pod Malborkiem, gdzie także złożyli wieniec. W katedrze oliwskiej odbyła się z okazji wizyty eskadry Dartmouth cicha msza za poległych w ostatniej wojnie żołnierzy polskich i angielskich.

Po południu odbywały się spotkania towarzyskie. Piłkarze rozegrali mecz piłki nożnej pomiędzy reprezentacją okrętów HMS „Vigilant”, HMS „Roeback”, HMS „Venus”, a reprezentacją Polskiej Marynarki Wojennej. Mecz wygrali Polacy.

Komandor Morgan C. Giles — dowódca eskadry, na każdym kroku podkreślał, że nie spodziewał się w Polsce aż tak wspaniałego przyjęcia. Chciałby jeszcze nie raz odwiedzić nasz kraj, który tak mało dotychczas znał.

ZENON GRALAK

## POLACY W ŚWIECIE

### Alliance College

W USA istnieje tylko jeden polski uniwersytet zwany „Alliance College”. Znajduje się on w stanie Pensylwania, między Nowym Jorkiem a Chicago. Uniwersytet jest prowadzony przez byłego profesora „Columbia University” znanego sławie dr. Artura Pruden Colemana. „Alliance College” został założony w 1880 roku w Filadelfii i utrzymuje się częściowo z funduszy „Polish National Alliance”, która liczy obecnie około 360.000 członków — Polaków lub Amerykanów polskiego pochodzenia oraz z dotacji Fundacji Forda.

Na tej uczelni studiuje około trzystu studentów. Ostatnio Rada Szkolna rozszerzyła program nauczania języka polskiego. Został utworzony kurs dla początkujących pod kierownictwem dr. M.

Dusza, dr. Wysockiego i prof. de Szechenyi, który jest z pochodzenia Węgrem. Przebywał on przez osiem lat w Polsce i studiował na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie.

Na trzecim roku studiów wykłady prowadzone są wyłącznie w języku polskim. Program obejmuje literaturę polską i historię Polski.

### W Kongo Belgijskim

Jednym z mniej znanych krajów osiedlenia się Polaków jest Kongo Belgijskie. Na tej olbrzymiej przestrzeni, mało jeszcze zaludnionej mieszka około 200 Polaków. Część z nich przywędrowała tu przed i podczas wojny. Są to przeważnie plantatorzy, którzy nabyli duże polacie ziemi oraz niżsi urzędnicy, którzy z Indii i Tanganiki przybyli do Kongo w poszukiwaniu pracy.

W dniach od 4 do 10 listopada br. w Nowym Jorku odbyła się międzynarodowa wystawa wyrobów ludowych, w których udział wzięło przeszło 30 towarzystw kobiecych. Polska była reprezentowana przez organizacje polskie z USA.

Koło studentów polskich w Detroit „Academia” zorganizowało bal inauguracyjny z udziałem kongresmana polskiego pochodzenia, Tadeusza Machrowicza, rektora Seminarium Polskiego w Orchard Lake, gubernatora stanu i działacza polonijnych.

Klub „Wojnicz” w Chicago ze Związku Klubów Małopolskich w USA ofiarował 1.400 dolarów na elektryfikację wiosek polskich gminy Wojnicz.



**M**OZNA by pomyśleć, że to polski Wa brzych; z doliny pną się piętami pol górę śmieszne domki z wieżyczkami, i podobne do siebie jak dwie krople wody — kolonie mieszkaniowe. Niebo będą kominy, przekreślają taśmy koleje, dowożących rudę. Leniwie snuje się dym... Tyle że ludzie tutejsi mówią wieloma językami: w Audun Le Tiche spotkałem Włochów, Algerczyków, są mieszkańcy Luksemburga. Są i Polacy.

Dolina wetknięta jest między leniwe pagórki porośnięte rzadkim laskiem; też takie jakieś dolnośląskie... Jesień pomalowała wszystko na szaro, niebo też zwisa z góry szare, deszczowe. Tylko wieczorami nagle rozjaśnia się czerwienią. To luna od roztopianego żelaza. Mimowolnie wzrygnąłem się, zo-

## NIECH ŻYJĄ Katarzynki



— Masz tu dwadzieścia franków, tylko nie wołaj za mną — mama!...



— Nie ma męskiego kapelusza; to wszystko, co mi zostało...



— Jaka Katarzynka?... Po pierwsze nazywam się Anastazja; po drugie jestem z Armii Zbawienia!...

# NIESZCZĘŚCIA CHODZĄ PO AUDUN LE TICHE?

(OD SPECJALNEGO WYŚLANNIKA)

baczywszy ją po raz pierwszy — pamiętam takie niebo nad Warszawą, w sierpniu czterdziestego czwartego roku.

**N**IEWIELE dni temu Audun Le Tiche znalazło się w gazetach całej Francji: eksplozja w fabryce „Les Terres Rouges” pochłonęła pięć ofiar.

Znalazło się już po raz trzeci w tym roku. W marcu dokonano tutaj nikczemnego morderstwa na 12-letniej Josette Roth. We wrześniu dwoje dzieci: Yvon Jubert i Ryszarda Majchra, zasypała zwałona, na haldzie szlaka.

Ostatni wypadek jest szczególnie bolesny; osierocił on jedenaścioro dzieci. Algerczyk Said Ziane i emigrant Ukrainiec Michał Kulawiec zostali spaleni żywcem. Trzech Włochów: Louis Collacino, Iro Serra i Constant Rosetti zmarło w szpitalu. Stan trojga dalszych ludzi budzi poważne obawy; odnieśli duże obrażenia.

„Kiedy patrzy się teraz na miejsce, w którym stał wielki piec — robi się groźnie; w fantastycznej płaninie, pogiętego żelaza, w ogromnych rurach splaszczonych jak kartka papieru, w stalowych żebrach zmiętych jak wiązka siana — jest jeszcze atmosfera katastrofy. Część zwałiska atroparety już brigady remontowe i aby naprawić

szkody trzeba było zatrzymać wszystkie trzy pozostałe piece. Zajmie to trzy tygodnie, a może dłużej. Zamiast zwykłego gwaru, w „Les Terres Rouges” panuje martwa cisza.

„Dziwnie, smutno jakos bez hałasu fabryki” — mówią w Audun les Tiche.

**R**OZMAWIAM z Polakami, świadkami katastrofy:

— To szczęście, widzi pan, że nie było nas tam więcej — mówi Jan Pasek — „chef d'accrocheur”, który w chwili wypadku znajdował się o 20 metrów od pieca. Właśnie skończyliśmy inną robotę. Szedłem z ludźmi, było nas coś z piętnastu — aż tu jak nie huknie! I od razu dym — wszystko zasłonięte; nic nie widać, tylko syreny ryczą, a tu jeszcze krzyk, a tu za chwilę karetka pogotowia trąbią. Pojem powietrze się oczyściło — patrzmy — cały bok wywalony na przestrzał. Straż zaczęła gasić, bo wszędzie był koks, rozpalony na czerwono. Potem trzeba było połączenie z drugim piecem przerwać, bo mielibyśmy drugi wybuch.

Michał Gałęza pracował zwykle przy wagonach, transportujących rudę żelazną. W momencie eksplozji jadł śniadanie. Jego — i jego kolegów ocaliło to od śmierci lub kalectwa.

Wszystko zasypała ruda, koks, za-

lala woda. Kulawiec, biedaczysko uciekł pod wagon, bo był najbliżej pieca, zamiatał tam. Ale wagony stały do połowy w wodzie; nim go wyciągnęli żywcem się ugotował. To samo Said Ziane.

**W**SZYSTKO poszło smutną kolejną rzeczą; tłum zebrany przed bramą, komunikaty o stanie zdrowia poranionych, pogrzeb ofiar. Teraz komisja prowadzi śledztwo. Niełatwo to orzech do zgryzienia — stwierdzić, dlaczego piec zbudowany przez dobrych niemieckich fachowców — nagle odmówił posłuszeństwa, choć gwarancja producenta była tryzyletnia.

W Audun mówią o tym różnie; że może gazy, nagromadzone w środku. Może zanieczyszczenie górnej części, przez którą wysypuje się rudę — takie wypadki się zdarzały. Mówią, że piec był eksploatowany nadmiernie i zamiast 30 wytopów dziennie dochodziło do 80-ciu, przekraczając w ten sposób wytrzymałość. Ze po wybudowaniu nie wysuszono go należycie, tylko od razu zaczęli pracować.

Mówią też czasem „Bo u nas tak zawsze.. Bo my już w tym Audun jaćś przekleci...”

Nie, nie można wierzyć w przekleństwo, nie można dawać posłuchu jasnowidzom, którzy jak mi powiadano — gdzieś, kiedyś przepowiadali, że właśnie tu w Audun-le-Tiche będą się zdarzać częste wypadki.

Przyczyna katastrofy musi być realna, z tego świata, zawiniona przez mechanizm. Miejmy nadzieję, że komisja ją wykryje.

A. DRAWICZ

## OD CZYSTEJ DO TRAUUGUTTA



## Spacerkiem po Warszawie

Przed tygodniem zatrzymaliśmy się na rogu Krakowskiego Przedmieścia i Czystej, dzisiejszy nasz spacer rozpoczynamy od tego właśnie punktu.

Gdy przejdziemy przez jezdnię Czystej, rzucimy najpierw spojrzenie na rozciągający się u wylotu tej ulicy Plac Saski z zieleńjącym w głębi Ogrodem Saskim, który tak dziwnie się przedstawia oczom przedwojennych warszawiaków bez kolumnady pałacu Saskiego, zburzonej wraz z gmachem w czasie Powstania.

Potem spojrzmy na kamienicę, przy której się zatrzymaliśmy. Ależ to przecież dawny Hotel Europejski, świecący jeszcze czerwienią cegieł po odbudowie! Iż wspomnień łączy się dla warszawiaków z tym gmachem, w którego salach hotelowych odbywały się w karnawale wspaniałe bale, w którego restauracji, mieszczącej się od strony południowej gmachu, przyrządzano znakomite dania, a w barze od Placu Saskiego można było na stojąco za 50 groszy zjeść wcale smacznie.

Największą jednak ilość wspomnień łączy się z cukiernią Loursa, która mieściła się przez długie lata to w jednym, to w drugim narożniku gmachu Hotelu Europejskiego. Ta cukiernia posiadała swoją stałą klientelę: jeden stół był aktorski, królował przy nim przez długie lata świetny nie tylko na scenie, ale i w życiu Mieczysław Frenkiel, omawiano tu niejako engagement do teatrów warszawskich, układano plany artystyczne.

Był tu też stółik prawników i lekarzy, na górze bilard, w bufecie wspaniałe ciastka, których, zwłaszcza w niedziele, wynoszono setki i tysiące na miasto w białych, tekturowych pudełkach.

Po wojnie odbudowano gmach z gruzów. Przez długie lata znajdowała się tu Akademia Wojskowa. Dopiero ostatnio, gdy brak hoteli dawał się odczuć coraz więcej w Warszawie, postanowiono gmach z powrotem uczynić hotelem, zgodnie z potrzebami i tradycją warszawską. Obecnie odbywa się przystosowywanie domu do tego celu, a w części gmachu są już pokoje hotelowe. Kawiarni Loursa, która znajdowała się tu od roku 1909 (przedtem była na Miodowej) nie ma. Pozostało po niej tylko wspomnienie.

Idziemy dalej, mijamy drugi wylot z Krakowskiego na Plac Saski, tam, gdzie przed wojną mieściła się wojskowa Komenda Miasta, i oto jesteśmy już przed olbrzymią kamienicą, która rozciąga się od tego rogu, aż do rogu ulicy Królewskiej.

Warszawa nazywała tę kamienicę „domem bez kantów” ze względu na jej zaokrąglone narożniki i przycożępiła do niej anegdotę, która mówiła, że gdy dom wznoszono dla celów wojskowych, Piłsudski uprzedzał „Tylko bez kantów!” — a budowniczości w swoisty sposób to pojęli.

Fronton od Krakowskiego Przedmieścia posiada arkady i pod ich podcieniami liczne sklepy: dużą księgarnię, specjalizującą się w wydawnictwach wojskowych (dom

zgodnie z tradycją jest własnością wojska polskiego), sklepy spożywcze, z materiałami piśmiennymi i inne.

Przechodzimy jezdnię ulicy Królewskiej i jeżeli nie byliśmy dawno w Warszawie, zatrzymamy się trochę zdziwieni. Zobaczymy bowiem na rogu dom, który wyszedł z szeregu i stanął jak gdyby bokiem do ulicy. Nadto zaraz na rogu zobaczymy schody, prowadzące z Krakowskiego na daisy odcinek Królewskiej. Ten dom zbudowany został w roku 1951 według planów świetnego architekta Pniewskiego i był ogromnie krytykowany przez warszawiaków, którzy uważali go za ekstrawagancki i nazwali „domem kopniętym”.

Sąsiadujący z nim dom ma ciekawe dzieje — od czasów jeszcze Anny, księżnej Mazowieckiej, która w XVI wieku podarowała grunta, na jakich stoi, księżom misjonarzom — do połowy XIX wieku, kiedy wzniesiony tu został gmach według planów Henryka Marconiego i dalej aż do wieku XX, kiedy to był własnością Czartoryskich i kiedy go obrano na miejsce akcji „Lalki” Bolesława Prusa. To tutaj miał się mieścić sklep Wokulskiego i mieszkanie pana Ignacego Rzeckiego i dlatego miłośnicy Prusa wmurowali tu przed wojną w ścianę lewej oficyny tablicę pamiątkową z napisem „Tu mieszkał Ignacy Rzecki, były oficer piechoty węgierskiej, uczestnik kampanii roku 1848, handlowiec, sławny pamiętnikarz, zmarły w roku 1879”.

Okupant hitlerowski usunął tablicę, oprómienną takim wdziękiem, a w czasie Powstania kamienica uległa zniszczeniu. Obecnie stoi na nowo, a nawet na miejscu znajdującej się tu przed wojną księgarni Wendego ma dużą Księgarnię Naukową, zawsze przepelnioną studentami, szukającymi nowych wydawnictw.

Studenci mają niedaleko do księgarni, bo przecież po przeciwległej stronie Krakowskiego Przedmieścia mieści się Uniwersytet.

Przejdziemy tam wkrótce, by dokończyć naszego spaceru po Krakowskiem.

Przedtem jednak spojrzmy jeszcze na pałac, dzielący nas od rogu Traugutta. Interesuje on nas pod wieloma względami. Stary to pałac, który od czasu, gdy zbudowali go Radziwiłłowie przechodził w różne ręce — w początkach wieku XIX należał do generała Wincentego Krasinskiego i wówczas mieszkał tu syn jego, Zygmunt, a w oficynie na III piętrze rodzina Chopinów z synem Fryderykiem. Przed ostatnią wojną Pałac należał do Raczyńskich i był siedzibą ministra Becka.

Po wojnie przeznaczony został na Akademię Sztuk Plastycznych. Przez kraty od ulicy widać rzeźby, stojące przed pałacem.

Na dziś spacer nasz skończony. Czeka nas jeszcze ostatni odcinek Krakowskiego Przedmieścia — przed wyjściem na Nowy Świat.

Karolina BEYLIN  
Rys. Antoni UNIECHOWSKI



W pałacu Krasinskich mieszkał Chopin...



# Tydzień we Francji...

## Białe noce parlamentu francuskiego

**M**OZNA by powiedzieć, że posłowie francuscy zasmakowali w nocnych posiedzeniach. Komisja finansowa Zgromadzenia Narodowego debatowała w noc środową aż do 3-ej rano. Równie długo ciągnęły się w noc następną dyskusje samego Zgromadzenia. Rekord pobiła debata piątkowa Zgromadzenia Narodowego, która skończyła się w sobotę o 6-tej rano.

### Przyczyny dramatu

Wydaje się, że główną przyczyną wszystkich trudności, jakie przeżywa kraj jest wojna algerska. Tak to z całą wyrazistością sformułował były premier p. Pierre Mendès-France w przemówieniu, które było jednym z najmocniejszych, jakie w obecnej kadencji wygłoszone były w gmachu Zgromadzenia. Trzeba zauważyć, że nikt z tym stanowiskiem nie polemizował.

Wojna algerska zmienia układ sił w parlamencie. Zamiast podziału na lewicę i prawicę stworzony został podział na zwolenników i przeciwników wojny. Ten podział rozbił Front Republikański — sojusz radykałów i socjalistów, utworzony w czasie wyborów wokół programu żądającego pokoju w Algierze. Ten podział rozszedł partię radykałów i spowodował utworzenie opozycji w partii socjalistycznej.

Według tego klucza montowano większość rządową w Zgromadzeniu Narodowym, nie bacząc na inne różnice i przeciwieństwa. Według tego klucza utworzony został również gabinet p. Felixa Gaillard'a. W rezultacie obserwuje się częste spory w ramach większości rządowej.

### Zapas dewiz wyczerpuje się

Druga trudność wynika z faktu, że wojna kosztuje.

P. Mendès-France wskazał w Zgromadzeniu, że koszty wojny algerskiej wynoszą 700-800 miliardów franków rocznie, nie licząc strat ekonomicznych spowodowanych oderwaniem paruset tysięcy ludzi od produkcji. Jest to mniej więcej tyle, ile wynosi deficyt budżetowy Francji na rok bieżący. Minister finansów p. Pflimlin, który miał odwagę powiedzieć prawdę krajowi, stwierdził również wyraźnie, że wojna algerska jest jednym z głównych powodów szybkiego wyczerpania się francuskiego zapasu dewiz, co powoduje spadek franka w stosunku do innych walut.

Jak już pisaliśmy, p. Felix Gaillard zaproponował zmniejszyć deficyt na rok przyszły o 200 miliardów. Zaproponował osiągnąć połowę tej sumy drogą podatków, a połowę drogą oszczędności.

Ale kiedy sprawa przyszła na komisję finansową Zgromadzenia Narodowego, okazało się, że wśród większości rządowej nie ma zgody co do tego jak rozłożyć podatki. W dyskusji większość rządowa rozszedła się i zarysował się z powrotem podział na lewicę i prawicę. Wiele wniosków i poprawek zostało uchwalonych głosami socjalistów, radykałów i komunistów. Dwa dni i dwie noce ciągnęły się dyskusje, premier musiał zwołać przedstawicieli stronnictw większości na oddzielną konferencję, zanim w końcu osiągnął z nimi kompromisowy wniosek, z którym związał kwestię zaufania.

Przy tym wielu posłów sądzi, podobnie jak p. Mendès-France, że proponowane podatki i oszczędności okazały się niewystarczające. P. Mendès-France, który wypowiedział się za pokojem w Algierze, stwierdził przy tym, że jeśli się uważa wojnę za słuszną i zwycięstwo za możliwe, to trzeba by całą gospodarkę kraju przestawić na tory wojenne i powiedzieć społeczeństwu, jakich to wymagać będzie ofiar.

Ale nikt tego nie czyni. Albowiem społeczeństwo jest bardzo podzielone w tej kwestii.

### Dlaczego USA i Anglia zawiodły?

Trzecia trudność. Dramat nocy listopadowych francuskiego Parlamentu miał — jak każdy

dramat — swój punkt szczytowy. Była nim wiadomość o dostawie broni angielskiej i amerykańskiej do Tunisu. Wiadomość była rzeczywiście osłupiająca.

Przejętym Francuz żył w przekonaniu, że Ameryka i Anglia solidaryzują się z polityką jego kraju w Afryce Północnej. W marcu ub. roku ambasador amerykański w Paryżu złożył przed prasą dyplomatyczną oświadczenie, które uznano wówczas za historyczne. Brzmiało ono: „Polityka francuska w Afryce Północnej może liczyć na totalne poparcie Waszyngtonu”.

Ale wystarczyło, żeby — znowu z powodu wojny algerskiej — doszło do napięcia między Francją a Tunisem, w czasie którego Francja wstrzymała obiecane Tunisowi dostawy broni, żeby atlantyccy sojusznicy Francji pośpieszyli zająć jej miejsce. Zamiast o solidarności atlantyckiej słuszniej byłoby dziś mówić o atlantyckiej rywalizacji.

Na innym miejscu naszego piśma omówiony jest międzynarodowy wydźwięk tego konfliktu. Tu wskażemy tylko, jakie refleksje wywołuje on we Francji.

Refleksje te są trojakiego rodzaju.

1. Wielu spośród najbardziej wnikliwych obserwatorów uważa akt angiel-

## ...i na świecie

### Francja a pakt atlantycki

**K**ONFLIKT, który przeciwstawia Francję jej dwóm sojusznikom anglo-saskim, wysunął się na pierwszy plan wypadków politycznych i wzbudził gorącą działalność dyplomatyczną. Bezpośrednią jego przyczyną była wiadomość o wysłaniu przez Stany Zjednoczone i Anglię transportów broni do Tunisu.

Z punktu widzenia rządu francuskiego, Francja ma być wyłącznym dostawcą broni dla armii tunezyjskiej pod warunkiem, że materiał ten nie będzie kierowany do Algieru i użytkowany przeciwko siłom francuskim.

W tej sytuacji, anglo-amerykańska inicjatywa uważana jest w Paryżu za nieprzyjemne posunięcie w stosunku do sojusznika francuskiego i była przedmiotem oficjalnego protestu rządu w Waszyngtonie i w Londynie. Przed Zgromadzeniem Narodowym, prezydent Gaillard zapowiedział, że rząd nie poprzestanie na tym proteście, lecz będzie dążył do rozwiązania sprawy „zgodnie z solidarnością narodów atlantyckich i z interesami Francji w Algierze i w Północnej Afryce”. Jeśli porozumienie takie nie będzie osiągnięte przed 16-tym grudnia, datą konferencji OTAN'u, to rezultaty tej konferencji mogą być bardzo ujemne dla losów Paktu Atlantyckiego.

Jak bowiem słusznie zauważa londyński „Daily Telegraph”: „Położenie geograficzne i strategiczne Francji stwarza, że jest ona zasadniczą osią OTAN'u, której załamanie pociągnęłoby za sobą zawalenie całej budowy sojuszu atlantyckiego”.

Lecz rząd amerykański broni swego punktu widzenia: za wszelką cenę należało uniknąć — twierdzi on — aby Tunis nie skorzystał z propozycji dostaw broni ze strony Egiptu lub Czechosłowacji i nie został popchnięty do obozu wschodniego.

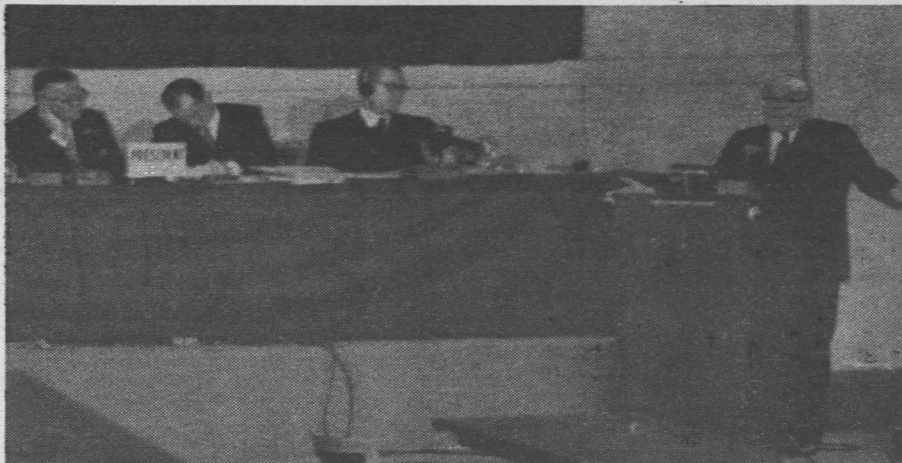
Część komentatorów wysuwa jednakże i inne przyczyny, które określają stanowisko Waszyngtonu i Londynu: strategiczne i gospodarcze znaczenie północnej Afryki, ogromne niewyzyskane bogactwa naturalne Sahary, chęć wzmocnienia swych pozycji w krajach arabskich. Między tymi wymaganiami polityki anglo-saskiej a koniecznością utrzymania solidarności atlantyckiej w stosunku do Francji, jaki będzie wybór?

Najbliższe dwa tygodnie muszą przynieść odpowiedź na to pytanie. W końcu listopada sprawa algerska będzie postawiona przed ONZ. P. Pineau, francuski minister Spraw Zagranicznych,

sko-amerykański za początek szerszego manewru, mającego na widoku wykorzystanie trudności Francji dla zajęcia jej pozycji w całej Afryce Północnej.

2. Ci sami obserwatorzy sygnalizują, że w czasie dyskusji nad problemem algerskim w Organizacji Narodów Zjednoczonych Francja może być tym razem pozbawiona poparcia Stanów Zjednoczonych oraz Anglii i okaże się zupenie nie sama.

3. Wielu komentatorów prasowych



Na zebraniu parlamentarzystów OTAN'u minister Spaak starał się osłabić wrażenie wywołane decyzją anglo-amerykańską, twierdząc, że stanowisko OTAN'u w sprawie Algieru odpowiada interesom Francji.

### Amerykanie nie chcą ponosić ofiar

W związku z apelem prezydenta Eisenhowera, aby społeczeństwo amerykańskie nie szczędziło wysiłków dla wprowadzenia w życie nowego obszernej programu badań naukowych i zbrojeń, szereg wielkich dzienników amerykańskich przeprowadziło ankietę w różnych stanach Ameryki na temat: „Czy zgadzacie się obniżyć wasz poziom życia, abyśmy zdolali wyrównać nasze opóźnienie i dogonić ZSRR?”

90 procent zapytanych osób odpowiedziało „Nie”. Niektórzy obserwatorzy zagraniczni twierdzą, że celem posunięcia anglo-amerykańskiego było wywołanie pewnego nacisku na rząd francuski, aby skłonić go do zgody na rozwiązanie problemu algerskiego w łonie OTAN'u, co oznaczałoby internacjonalizację tego problemu. W związku z tym, mowa jest o zwolnieniu w najbliższej przyszłości konferencji ministrów spraw zagranicznych państw atlantyckich, która zajęłaby się całokształtem spraw północnej Afryki i przygotowała grudniowe zgromadzenie OTAN'u. Inni komentatorzy uważają, że Francja miałaby znaleźć wyjście z trudnego położenia, włączając do rokowań w sprawie algerskiej Tunis i Maroko w charakterze pośredników. Właśnie prezydent Tunisu p. Burgiba udaje się do Rabatu aby konferować z królem Maroka.

### 11, 21 czy 82? 5 czy 12?

Te cyfry to nie rebus arytmetyczny, ale dane zadania jakie stara się dziś rozwiązać debata nad stworzeniem skutecznie działającej komisji rozbrojenia ONZ.

Dotąd komisja rozbrojeniowa liczyła 11 członków, zaś stale pracująca podkomisja tylko 5 — cztery wielkie mocarstwa i Kanadę. Ale od lat prace tych organizmów nie daly żadnego konkretnego rezultatu. Należy więc pracować inaczej, — na to zgadzają się wszyscy.

ZSRR, który wycofał się z obu komisji, proponuje aby do nowej komisji weszły wszystkie państwa, członkowie ONZ w liczbie 82, aby zasiadała ona stale i aby debaty były publiczne. Miałby to być koniec tajnej dyplomacji.

Mocarstwa zachodnie odrzucają tę myśl, ale skłaniają się do kompromisu zaproponowanego przez Indie: w komisji — 21 państw reprezentujących wszystkie strefy świata; w stale zasiadającej podkomisji — 12 państw, między nimi Polska, Włochy, Indie, Meksyk.

Zabierając głos w tej sprawie, delegat polski, p. Winiewicz wypowiedział się za jak najszerszym udziałem przedstawicieli małych państw w pracach nad rozbrojeniem.

stwierdza nie bez akcentu gorczy, że Francja nie może sobie pozwolić na mocniejszą reakcję w stosunku do Stanów Zjednoczonych, gdyż wkrótce będzie musiała zwrócić się do nich o nową pożyczkę dla zasilenia kasy dewizowej.

Francja przeżywa trudny moment. Ale kraj pokazał już nieraz, w a'nie w trudnych momentach że posiada w sobie ogromne zapasy woli i energii i że umie zdobyć się na w'a'ciw' decyzje.

### Dwór angielski „demokratyzuje” się

Mały książę Charles, syn królowej Elżbiety, skończył 9 lat i po raz pierwszy urodziny jego nie były obchodzone w pałacu buckinghamskim, lecz w szkole w gronie rówieśników. Pierwszy raz w dziejach Anglii, następcy tronu nie otrzymuje edukacji w pałacu od specjalnie sprowadzonych profesorów, lecz w szkole-internacie na równi z innymi chłopcami w jego wieku.

Revolucja ta jest skutkiem ostrych krytyk, jakim został poddany tryb życia dworu królewskiego i jego „zaśniedziałe” od wieków tradycje.

Drugi, również rewolucyjny rezultat tej kampanii: pierwszy raz od czterech wieków, młode dziewczęta z „wysokiego towarzystwa” nie będą w tym roku przedstawione na dworze. Jak osiadał lord-szambelan dworu, królowa ma zamiar organizować w zamian za to częściej przyjęcia w ogrodach pałacowych, aby móc zapraszać więcej os. b. Ma to oznaczać, że dwór angielski się demokratyzuje.

### Czy skandal w rządzie angielskim?

Człowiek, o którym mówi dziś cała Anglia to p. Thorneycroft, minister Skarbu. I cała Anglia zadaje sobie następujące pytania:

Kiedy p. Thorneycroft przyjął u siebie, po południu 18-go września, p. Olivera Pool, bankiera o wielkich wpływach, czy zdradził mu, że następnego dnia rząd ma podnieść stawkę dyskontową z 5 na 7 procent? Czy umożliwił w ten sposób panu Pool i grupie jego bliskich realizowanie dochodu przeszło 5 miliardów franków na spekulacjach bankowych?

Sprawa wniesiona do Parlamentu przez posłów socjalistycznych, przybrała takie rozmiary, że premier Macmillan musiał zgodzić się na mianowanie specjalnej komisji, która ma przeprowadzić ankietę.





Fragment Nowych Tych. Na zdjęciu „najstarsze” z nowych osiedli.

(Ciąg dalszy ze strony 3-ej.)

ent ludności Polski gnieździ się na obszarze nie przekraczającym 0,25 procent powierzchni kraju.

Kontynuując te rozważania liczbowe dojdziemy do jeszcze jaskrawszych kontrastów: w tych 19-tu skupiskach, które stanowią 1/38 ogólnej liczby miast polskich mieszka 12,5 proc. czyli 1/8 całej ludności miejskiej. Na 1 kilometr kwadratowy powierzchni przypada tam ponad 2.000 osób, to jest sześć razy więcej niż w Zagłębiu Saary, więcej niż w Westfalii, więcej niż w Singapurze, prawie tyle co w Hongkongu.

Ale równocześnie ta nieregularna niecka, znacząca się w krajobrazie sztolniami kopalni, kominami hut, masztami wysokiego napięcia, hałdami żużlu i zapadniami piaskowymi — posiada wszystkiego 85 km. kwadratowych (12% powierzchni) lasów.

Płuca tego regionu przypominają płuca gruźlika: są zbyt słabe, by wypompać niezbędną do życia ilość powietrza, stale zatrawanego różnymi wyziewami. Gorzej — te płuca są źle umieszczone, środek niecki jest całkowicie pozbawiony zadrzewienia. Równie źle działają nerki: GOP wypija dziennie 150 milionów metrów sześciennych wody, z czego dwie trzecie — przemysł. Tej wody ciągle brak. Co dzień natomiast przemysł wydziela 20.000 metrów sześciennych wszelkiego rodzaju odpadków, które rosnąc w hałdy zanieczyszczają powietrze, spalane — zasnuwają horyzont dymami, zasmucają krajobraz i człowieka.

Gdyby chcieć zbliżyć warunki życia i pracy człowieka w GOP i porównać je z czymkolwiek wam znanym, trzeba by spróbować go „zmieścić” w okręgu paryskim, który zajmuje około 480 kilometrów kwadratowych, a więc cztery piąte tego, co GOP. Wstawcie tylko zamiast Wielkich Bulwarów — zakłady Schneidera — Creusot, na miejsce Lasku Bulońskiego — sztolnie z okręgu Lens itd., itd. Zresztą potraficie to uczynić sami i lepiej ode mnie.

Życie w GOP przypomina tę metaforyczną scenę z filmu de Sica „Cud w Mediolanie”: gdy przez chmury przebija się promień słońca — wszyscy bezdomni biedacy zbiegają się w jedno miejsce, każdy chce się zagrzać. Niestety, nie dla wszystkich starczy miejsca i ciepła.

### Ofiara własnych skarbów

Gdyby sprawy GOP pozostawić ich własnemu, żywiołowemu biegowi — doszlibyśmy niechybnie do tego, że dla większości zamieszkałych tam ludzi nie starczyłoby wody, powietrza, słowem — warunków normalnego życia.

Czemu tak się stało? Jak do tego doszło? Śląsk jest ofiarą własnego bogactwa. Zaczęło się to 150 lat temu, gdy węgiel rozpoczął wypierać drzewo z procesu wytopu żelaza. W drugiej połowie XIX wieku, wraz ze wzrostem sieci połączeń kolejowych, powstają tu coraz nowe huty, walcownie i inne wielkie zakłady przemysłowe, związane z tutejszym surowcem. Lokują tu swoje kapitały Niemcy, Francuzi, Belgowie. Każdy, kto chce szybko i dużo zarobić. Nowe inwestycje powstają przeważnie w granicach działki jednego właściciela, lub jednej spółki. Dla robotników budują fabrykanci tuż za parka-

nem fabrycznym bloki mieszkaniowe, które stają się zalążkami większych osiedli. Z tych to czasów wywodzą się murywane baraki przy kopalni „Renard” w Sosnowcu, domy-kurniki przy kopalni „Polska” w Świętochłowicach, osiedle Ksawera w Dąbrowie Górniczej i inne. Znika resztką zieleni, która otaczała dawniej hutę. Stare feudalne miasta wchłaniają te nowe osiedla i stapiają je z otoczeniem, tworząc nowe, dziwaczne, szpetne i chore organizmy przemysłowo-miejskie.

Miarą narastania przemysłu może być rozwój niektórych skupisk ludzkich. Bytom, na przykład, miasto liczące już 900 lat, posiadał w 1860 roku 10.000 mieszkańców; w 1900 — 51.000; w 1939 — już 101.000 obecnie zaś ponad 180.000. Podobnie Chorzów, który na początku XIX wieku liczył 500 mieszkańców, w 1870 roku — 15.000, w 1900 — 58.000, by w 1939 osiągnąć 110.000, a obecnie wzrosnąć do 144 tysięcy.

O Sosnowcu, leżącym w dawnym zaborze rosyjskim, milczy statystyka, bo na początku stulecia był jeszcze wsią, za to w 1910 roku liczył już 90.000 mieszkańców, a obecnie 140.000.

Rabunkowa gospodarka (chodzi przecież o jak najszybszy zysk!) prowadziła do zaniedbań urządzeń zabezpieczających pod ziemią. To wywołało ruchy ziemi, szkody,

zapadliny, które zarysowały domy i niszczyły dobytek. Następowo więc dalsze skupienie nie tylko osiedli ludzkich, ale i urządzeń przemysłowych.

Narastał nierozzerwalny splot: Niemcy poważnie zastanawiali się (przed ostatnią wojną) nad „likwidacją” Bytomia, który przeszkadzał wydobyć leżący pod nim węgiel i cynk. W tych warunkach gospodarka miejska musiała prowadzić do zaniedbań, które objawiają się dziś nie tylko brakiem zieleni, lecz zatrucaniem ścieków, niedoborem wody pitnej, brakiem urządzeń kanalizacyjnych itp. Rosły natomiast pełne egzotyki „bidonville”: Abisynia, Pekin, czy Dolna Srocula, tworząc architektoniczny pomnik sprzeczności, w jakie zepchnął życie kapitalizmu.

Te stosunki trzeba było uzdrowić. Ma to załatwić wielki plan GOP.

### Na orbicie miast-satelitów

Uspołecznienie źródeł surowców i narzędzi produkcji usunęło pierwszą zaporę i pozwoliło spojrzeć na rozdrobniony dotąd obszar niecki, jako na całość. Plan ma wprowadzić równowagę poszczególnych elementów tego wielkiego organizmu.

Za podstawę przyjęto ustalony przez

Nowe  
na sta  
Ślą



W tych budach żyli pracownicy kopalni Renard, w Polsce przedwrześniowej.  
Fot. Nowosielski.

To nowe osiedle w Nowych Tychach jest już zamieszkałe. Domy są tu kolorowe, mieszkania słoneczne.



Takie „kurniki” budowano przed wojną dla górników kopalni „Polska” koło Świętochłowic.



Tym wykopem pojedzie pociąg elektryczny. Górą — wiadukt łączący obie części miasta.  
Fot. Kubski.







domy  
w naszym  
skupisku



górnictwo obecny i przewidywany w przyszłości zasięg eksploatacji górniczej. Od tego uzależniono przebudowę komunikacji, miast, ujęć wodnych itd. Pierwsze zadanie planu — to ograniczenie budowy nowych zakładów, niezwiązanych bezpośrednio w wydobywaniu węgla i rud. W przyszłości przewiduje się nawet usunięcie wielu uciążliwych dla otoczenia fabryk.

Podstawowe jednak znaczenie posiada sprawa utworzenia właściwych warunków życia ludności, zatrudnionej w zakładach GOP. Wybudowanie w ciągu minionych ośmiu lat ponad 150.000 izb mieszkalnych poprawiło znacznie sytuację mieszkaniową. Nowy zbiornik wody w Goczalkowicach i nowe ujęcie — zaspokoili doraźnie głód wody. Budowa wielkiego Parku Kultury i Wypoczynku na obszarze 600 ha między Katowicami, Chorzowem i Siemianowicami oraz drugiego „Parku na Zielonej” w Dąbrowie Górniczej, zmienia wygląd i oddziaływanie niektórych wysypisk i nieużytków. Ale to są zaledwie fragmenty wielkiego planu regionalnego GOP.

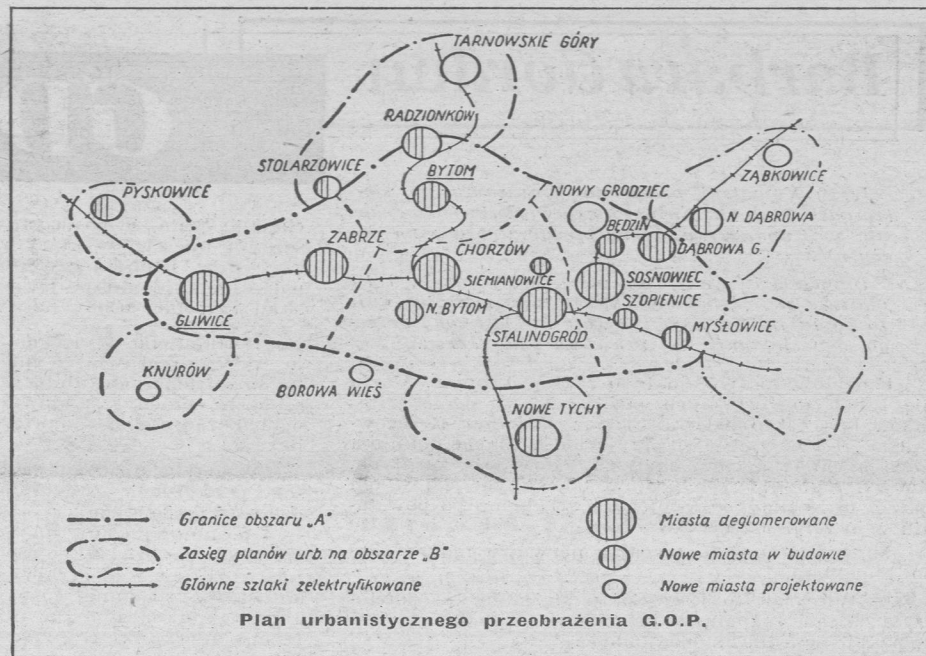
Założeniem jest rozładowanie zagęszczenia, powstałego na terenie niecki węglowej, i umieszczenie przybywającej ludności poza jej terenem (nazwanym w planie terenem „A”) na obszarze otaczającego pasa (oznaczonego w planie jako teren „B”).

Jest to pas 10-12 kilometrów, znakomicie zadrzewiony i zalesiony, o gęstości zaludnienia około 180 osób na km. kwadratu, górnictwo bierny, pozwalający więc na intensywną zabudowę. Na tych terenach przystąpiono do budowy nowych miast, które będą odgrywać rolę satelitów w stosunku do poszczególnych ośrodków skupienia GOP.

Tu kiedyś  
były  
glinianki.  
Teraz  
znajduje się  
przystań  
wioślarska.  
Jest to  
Katowicki  
Park Kultury.

Fot. Nowosielski

Napisał  
Andrzej  
Wróblewski



Ponieważ ludność przyszłych miast-satelitów będzie w większości dojeżdżać do pracy w jądrze GOP — plan ustala umiejscowienie miast w ten sposób, by czas przejazdu był najkrótszy.

A więc dla okręgu Katowice, Chorzów, Siemianowice, Nowy Bytom — będą to Nowe Tychy. Dla Sosnowca, Szopieniec, Dąbrowy i Będzina — Gołonóg. Dla Gliwic, Łabęd i Zabrze — Pyskowice. Dla północy wreszcie — Tarnowskie Góry. Przewiduje się, że Pyskowice będą miały około 80.000 mieszkańców, Tarnowskie Góry — 100.000, a Nowe Tychy — 120.000, a może więcej. Oczywiście, w perspektywie — w okresie 20-25 lat. Łącznie z mniejszymi, istniejącymi już i rozbudowującymi się osiedlami przewiduje się, że będzie tu można urządzić życie dla pół miliona ludzi.

**Wierzcie --- pracujemy**

Będzie można? Wystarczy zajrzeć już dziś do takiego Radzionkowa, Stroszka, czy Stolarzowic, żeby stwierdzić, że to życie już się urządza. Ze górnik, czy hutnik, wracający po pracy do domu może oddychać innym powietrzem, że szary i zadymiony Śląsk zamienił się tu w jakiś zielony ogród, a spacer do lasku nie trwa dłużej niż pół godziny.

Trzeba pojechać do Pyskowic, wysiąść z autobusu na małym, pełnym wdzięku Rynku, przejść ulicami miasteczka w stronę nowych dzielnic, by widzieć, że blisko 20.000 mieszkańców zaludniło już nowe osiedla.

Jadąc z Warszawy mijają się przed Dąbrową Górniczą wzgórza, na którym samotnie sterczał dotąd biały kościółek. To Gołonóg. Dziś wzgórze obrasta nowymi domami. Niezadługo zbliżą się do Dąbrowy. Nowe miasto-satelita, gdzie mieszka już ponad 10.000 ludzi łączy się z macierzą. To również fragment wielkiego planu GOP.

Ale prawdziwą wycieczkę — taką nie-

dzielną gospodarską wycieczkę na plac budowy, zachowamy sobie na koniec! Wybierzemy się do Nowych Tych.

Dawniej jechało się w te strony, by wykopać się w jeziorze paprociańskim, albo na grzyby do lasu. Dziś stoi tu już nowe miasto. Prawdziwe miasto, gdzie mieszka 40.000 ludzi. Plecami oparło się o stary browar książęcy i kościół i zagarnęło teren na południe, zbliżając się do nowej linii kolejowej. Pobiegnie ona dołem, w wykopie, i będzie dzielnicą miast na dwie części: północną i południową. Ale łączyć je będą wiadukty i dworzec kolei elektrycznej, która już w przyszłym roku dowozić będzie ludzi do Katowic w ciągu paru minut.

Czy przyjemnie tam się mieszka? Nowi mieszkańcy narzekają. A bo jeszcze tu i ówdzie błoto, a bo jeszcze budują, albo zielenców jeszcze brak.

A starzy, ci którzy przybyli tu przed rokiem czy dwoma, w wolne chwile idą ciekawie na nowe osiedle i dzielnicę i marzą sobie, by zmienić mieszkanie na nowe, bo te już ładniejsze, chyba wygodniejsze i jakoś weselsze.

Teatru nie ma jeszcze w Nowych Tychach. I kino nienajlepsze. Zyje się jeszcze, ciągle, jak na wielkim placu budowy. Ale gdyby zaproponować mieszkańcom, by się przeprowadzili do Katowic czy Chorzowa — z pewnością odmówiliby. Bo wprawdzie wielu rzeczy jeszcze nie ma, ale z pewnością będą. Wszak przed pięcioma laty nie było tu jeszcze w ogóle śladu Nowych Tych!

★

Nie popadajmy w entuzjazm. Nasze problemy mieszkaniowe nie upoważniają do tego. Trudno porównać 45 milionów izb, jakie posiada w swych zasobach Francja, z 14 milionami naszych zasobów.

I wiele jeszcze lat potrwa, zanim wygrzebiemy się z biedy, która na tej szerokości geograficznej uwiła sobie trwałe gniazdo. Ale wierzcie — pracujemy.



## Barbara Gordon

Jerzy Kowalski wraca do Warszawy po siedemnastu latach nieobecności. Poszukuje swej żony, według adresu, który otrzymał będąc na obczyźnie.

Przychodzi do niej na ulicę Walecznych, i tu okazuje się, że kobieta, która tam mieszka nosi to samo imię i nazwisko, ale nie jest żoną Jerzego, choć jej mąż ma także na imię Jerzy.

Umieblowanie pokoju było raczej skromne. Maria nie lubiła nowoczesnych mebli. „Ty w ogóle jesteś jakaś taka staroświecka, jak z powieści Krászewskiego” — mawiała jej przyjaciółki. Maria dokupiła sobie stopniowo kilka ładnych, choć dość zużytych, starych mahoniowych gratów, odświeżyła je i w ten sposób urządziła „po swojemu” ograbione po powstaniu z mebli i rzeczy mieszkanie.

Mężczyzna usiadł, targając nerwowo mokre rondo kapelusza.

— Więc jak to jest? Co tu się stało? — powtórzyła jeszcze raz Maria już ciszej, spoglądając z zaniepokojeniem na nieznanego.

— Ja nie wiem, o co pani chodzi. Mogę powiedzieć pani tylko skąd się wziąłem — tu... — kiwnięciem głowy dał do zrozumienia, że ma na myśli jej mieszkanie. — Nazywam się naprawdę Jerzy Kowalski i jestem nim od urodzenia — podkreślił z lekkim smutnym uśmiechem. — Przyjechałem dziś do Warszawy. Wróciłem do Warszawy. Stamtąd... No wie pani: ze Związku Radzieckiego, z obozu. Żona moja, Maria Kowalska przysłała tak zwany „wyzow”, co przyspieszyło moje zwolnienie i przyjazd. Była co prawda drobna omyłka w dacie urodzenia, ale komendant obozu machnął na to ręką. Na „wyzowie” był adres. Ten właśnie, pod który tu trafiłem. To wszystko. A pani... Kto pani jest? — orzechowe oczy pytająco spoczęły na twarzy kobiety, chłonącej chciwie i niespokojnie jego słowa.

— Ja jestem tą osobą, która przysłała panu „wyzow” i jestem Marią Kowalską. Ale nie jestem paną żoną... chyba? — gorzkim żartem usiłowała pokryć dziwaczność tego zdarzenia.

— Zwariować można. Dlaczego pani właśnie posłała mi te papiery?

— Bo mam męża, który zaginął we wrześniu i znalazł się podobno w Związku Radzieckim i nazywa się Jerzy Kowalski. Usłyszałam przez radio któregoś dnia. Jeden z tych, co wrócili, wspominał, że w obozie, w którym był — podał jego nazwę — przebywa spora ilość naszych. Wymienił kilka nazwisk i właśnie to: Jerzy Kowalski. Po tylu latach pierwsza wiadomość, pierwszy znak życia. No i posłałam do naszej ambasady w Moskwie te papiery. „To wszystko”, jak to pan powiedział.

— A wróciłem ja. Ktoś inny niż ten, na kogo pani czekała. Przez radio pewno mówił Jan Kaczkowski?

— Tak, właśnie on. Chciałam się z nim widzieć, rozmówić, ale wyjechał zaraz potem na kurację i gdzieś do rodziny na Śląsk.

— Ach tak...

— Zapadło ciężkie, dręczące, niezręczne milczenie. Oboje szukali w nim ucieczki przed niełatwą sytuacją, z której trzeba przecież znaleźć jakieś wyjście.

O czym myślało tych dwoje ludzi, których los zetknął tak niespodziewanie?

2.

Myśli i serce Marii pełne były goryczy. Wróciło to, co czuła kilkanaście minut temu, na ciemnej ulicy, w szarudzie i pustce, gdy towarzyszył jej tylko gniewny jesienny wiatr. Oto jak okrutnie i bezlitośnie zadzwilo z niej życie, które i tak nigdy nie askało jej po głowie.

Ojciec, skromny łódzki urzędnik fabryczny, umarł, gdy Maria kończyła właśnie gimnazjum. Marę zdawała jak we śnie i bardziej chyba dobre serca profesorów niż przytomność jej odpowiedzi dawały dziewczynie do ręki upragnione świadectwo dojrzałości. Matki nie miała już dawno, krewnych ani alszych, ani bliższych prawdopodobnie również. Iowiło się „prawdopodobnie”, ojciec pochodził bowiem z tych dalekich stron, z których zawierucha pierwszej wojny wygnała w świat i rozproszyła po jego niezliczonych drogach wiele rodzin, wielu ludzi. W nowych dla siebie miastach i okolicach zakładali nowe gniazda, rozniecili nowe ogniska rodzinne, lecz całe ich pierwsze pokolenie pozostało przybylszami „z Kresów” w odczuciu zarówno swoim jak i otoczenia. Tak więc, jeśli nawet byli kiedyś jacyś krewni — ani ich szukać, ani ich odnaleźć. Gdy ojciec umarł, okazało się, że pozostała zupełnie sama na świecie.

Paru kolegów ojca usiłowało przyjść jej z pomocą. Proponowano jej pracę, bardzo źle płatną, ale przecież pracę, w owych przedwojennych trudnych czasach rzecz nie do pogardzenia. Maria podziękowała serdecznie, ale nie skorzystała z protekcji. Nie

## GDY WRÓCISZ...

chciała, czuła, że po prostu nie może pozostać w tym samym mieście, w którym każdy kamień, dom, zakręt ulicy, polanka czy ławka w pięknym miejskim parku, przypominają jej bolesną stratę jedynej bliskiej i drogiej osoby na świecie.

Postanowiła wyjechać do Warszawy. Spieniężyła wszystko prawie co miała i oto w 1936 roku pełna młodzieńczych ambicji dziewczyna, o upartych szarych oczach i stanowczo zarysowanych ładnych ustach, zabrała się do urządzania sobie życia w stolicy.

Wynajęła niedrogi, ciemny pokój na Starym Mieście przy Placu Zamkowym u pewnej energicznej działaczki społecznej — jakiejś znajomej znajomych — i postanowiła „nie dać się zjeść”. Działaczka uświadziła jej znalezienie posady w jednym ze staromodnie wojujących pism kobiecych. Pozostała jeszcze po katastrofie rodzinnej pieniądze przeznaczyła na studia i tak ukończyła tuż przed wojną Wyższą Szkołę Dziennikarską, której wieczorowe wykłady pozwalały łączyć naukę z pracą zarobkową.

Szczęście przyszło do Marii niespodziewanie — właśnie tak, jak w staroświeckiej powieści. Na któ-



rymsz z akademickich bal, w feerycznych błyskach purpurowych i białych reflektorów, przy dźwiękach sentymentalnego angielskiego walca...

„I zawsze będzie czegoś ci brak, w samotności będzie ktoś ci się snił...”

miękki głos śpiewaczki budził w sercu Marii nieokreśloną trwogę. Chciała się jej trochę pakać, ale tylko westchnęła. Tańczący z nią młody człowiek odsunął się nieco, by spojrzeć jej w twarz.

— A tobie niczego nie brak w życiu? — głos mężczyzny nie pytał, raczej narzucał odpowiedź, natłaczając i kusząc.

Młody inżynier, konstruktor samolotów, brat jednej z koleżanek ze Szkoły Dziennikarskiej, był uczestnikiem wspólnych wycieczek, wieczorków i spotkań. Krążyli tej nocy po sali bez przerwy razem, płynnie, wymijając zreżymowane skupienia par tanecznych, zapatrzeni w siebie, jak gdyby pierwszy raz zobaczyli swoje twarze, swoje oczy, swoje usta.

To było szczęście, jakiego nie doznała Maria nigdy w życiu. Wielka miłość zabrała ją sobie całą i pograżyła w świecie przeżyć i spraw dotychczas nawet nie przeczuwanych. Chodziła znów jak we śnie — ale tym razem był to dobry sen.

Pobrali się na wiosnę. Tulili twarze do ogromnych, chłodnych bukietów bzu o ciężkich, białych i różowych kiściach, których pełne było małe mieszkanie przy ulicy Walecznych i śmieli się, szukając na wyciągi pięciolistnych, „szczęśliwych” kwiatków. Wyglądali jak gwiazdki z ilustracji w książkach dla dzieci.

Latem wędrowali po Tatrach. Jak najdalej od zgiełku, od ludzi, od niepotrzebnych świadków ich przeżyć — sam na sam ze sobą i zaczarowanym światem gór. Wieczorami przed namiotem rozpalali małe ognisko, by jaśniej móc czytać w swoich oczach pradawną, starą jak ludzkość, opowieść o miłości.

Odchodził od niej w huku bomb i pocisków, rozdzierających na strzępy wszystko czym żyli do tej chwili — owej wrześniowej nocy, która wielkie ogniska lun porozkładała po całej polskiej ziemi, tak niepodobne do tamtych, tatrzańskich, przyjaznych i obronnych. Starali się nadrabiać miną. Próbowali nawet żartować. Maria podśpiewywała, kładąc do malej walizeczki drobniak Jurka.

„Gdy wrócisz, po wielu, wielu latach, zastaniesz pokój w kwiatkach...”

Jurek dokończył, śmiejąc się:

„O nic cię nie zapytam, po prostu cię przywitam...”

I dodał gwałtownie, jakby trochę zię:

— Jakże tam „po wielu latach”? Nie dziś, to jutro koniec będzie tej hecy. Jak ich przyciśniemy razem z Anglią i Francją, zmiatać będą aż niło. Zobacysz!

Sprawdziło się o tyle, że zmiatali, ale dopiero po opakanych krwawymi łzami prawie sześciu latach, które Maria przeżyła nie wiedząc jak. Trochę handlowała, pracowała dorywczo, pisała na maszynie, była kawiarka, robiła na drutach swetry, konspiracyjnie — ale na niskim szczeblu pomocy technicznej w jednej z niezliczonych gazet. Daleko gdzieś, jakby w zaświatach, pozostały te miesiące 1939 roku, które dały jej poznać smak zwykłego, ludzkiego szczęścia — ale nasyć jej nie zdążyły.

Po wojnie zaczęła znów pracować w swoim zawodzie, w dziennikarstwie. Jako tako doprowadziła do porządku zdewastowane mieszkanie i nie przestawała czekać. Przed nadmiernym korzystaniem ze swobody kobiety samotnej chroniła ją wyobraźnia. Rysowała sobie w myślach los Jurka, jego przejścia, przeżycia, nie pewno cierpienia i narzuciła sobie sama tryb życia, który nigdy nie da jej, gdy wróci podstaw czy pretekstu do powiedzenia:

— Ja tam żyłem w pohiławierce, w nędzy i opuszczeniu, a ty?

Miewała czasami jakieś przelotne znajomości na pograniczu przyjaźni i sympatii, były to jednak sprawy, nie warte nawet wspomnienia.

A teraz — rozwijała się ta ostatnia nadzieja, że nawiąże się z powrotem zerwana nić: jeśli już nie płomiennej, młodzieńczej, pełnej uniesień miłości — to w każdym razie tego gatunku szczęścia, które daje człowiekowi poczucie, iż nie jest na świecie sam, że ma przy sobie zyczliwą, bliską duszę, jest komuś potrzebny. Koniec tej nici wymknął się jej w a nie z ręki.

3.

Jakże nienawdziła Maria w tej chwili człowieka, zagłębionego w fotelu z bezradnie pochylonymi ramionami i bladą, zmęczoną twarzą. Oto obcy intruz zasiadł w fotelu, na tle którego tyle razy wyobraźnia jej rysowała postać męża. Wtargnęła w jej życie jako nowe rozczarowanie, był żywym świadkiem jej nowej, niespodziewanej klęski.

Wtem pewna myśl przesyłała ją dreszczem grozy. A może ten nieznanomy podszyl się pod nazwisko i imię Jurka? A może... może gorzej jeszcze: nie jest oszustem tylko, lecz również zbrodniarzem, który w nieznanym jej sposób wszedł w posiadanie papierów jej męża?

Podniosła ciężki, oskarżycielski wzrok na człowieka w fotelu i badała go cał po cała, pragnąc jakby wnikać w głąb jego mózgu, jego myśli i uczuć, wyczytać w rysach, w oczach, w fałdach czoła jego przeszłe czyny i tajemnice. Spod zoranego bruzdami czoła patrzyły jednak na nią — a raczej gdzieś w przestrzeń, w mrok nocy ziejący spoza zapłakanej szyby okiennej — oczy głębokie i bardzo smutne, ale szczerze dobre, budzące zaufanie. Wokół ust biegły dwie głębokie fałdy, wyoranę przez cierpienie, ale chyba nie przez okrucieństwo.

Poczuła piekący wstyd:

— Cóż to za myśli ohydne! To przecież po prostu pomyłka, nieporozumienie. Czyż jeden Jerzy Kowalski może istnieć na świecie?

Ciążącą ciszę przerwał jego głos:

— No to ja już pójdę... przepraszam.

— Ależ dokąd pan pójdzie? Czy pan ma gdzie nocować? — Maria zerwała się z krzesła.

Jej poprzednie uczucia: nienawiści i potwornego podejrzenia, kazaly jej zareagować na jego słowa pełnią zainteresowania. Chciała odpokutować za te myśli i uczucia sama przed sobą jakimś zyczliwym, przyjaznym gestem wobec człowieka, który tak niespodziewanie znalazł się przy niej. Wypłynęło też gdzieś spod serca współczucie: widać, że jest zmęczony, nieszczęśliwy, że dużo przeżył. Może chciała po kobiecemu zaczarować los: niech Jurkowi przyjdzie ktoś z pomocą, tak jak ona teraz temu towarzyszkowi jego niedoli...

— Mam żonę, ale muszę dopiero jej szukać — jak się okazało. Pójdę pod dawny nasz adres, na Hożą.

Znów smutny uśmiech przy smutnym żarcie, tchnący jakimś dziwnie ciepłym urokiem.

— A jeżeli pana rodzina tam już nie mieszka?

— To pójdę gdzieś do hotelu, przenocuję, a jutro...

— Do jakiego hotelu?! Czy pan wie, co znaczy dostać pokój w Warszawie w hotelu?

— Nie... Czy to takie trudne?

Wielki ciekawy do tydzień



# O « Głosach w ciemności » nowej powieści i wrażeniach z Paryża rozmawiamy z Julianem STRYJKOWSKIM



Julian Strykowski  
w rys. M. Rudnickiego.

**P**RZED paroma tygodniami w księgarniach na Bd St. Germain ukazała się książka

ka z czerwoną opaską: „Najlepsza polska powieść powojenna”. Tytuł książki brzmiał: „Les Voix dans les Ténébres” — Juliana Strykowskiego.

Korzystamy z okazji, że w Paryżu znajduje się autor „Głosów w Ciemności”, ażeby przeprowadzić z Nim błyskawiczny wywiad dla Czytelników „Tygodnika Polskiego”.

— Czy zechciałby pan nam opowiedzieć o tym, jak się zrodziła książka?

— „Głosy w Ciemności” napisałem jeszcze w 1944 roku, kiedy dowiedziałem się o upadku powstania w Getcie Warszawskim. Uważałem wtedy, że obowiązkem pisarza polskiego jest utrwalić życie, które ginęło raz na zawsze. Książka uka-

zała się zaledwie w zeszłym roku, gdyż w minionym okresie niejedna prawda nie mogła zostać ujawniona.

— Czy miasteczko, które pan opisuje naprawdę istniało?

— Jest to małe miasteczko, koło Lwowa. Urodziłem się i spędziłem tam całe dzieciństwo. Mogłem więc dobrze poznać środowisko małomiasteczkowego getta, w którym mieszkali Żydzi. Opisałem życie głęboko religijnych Żydów i młodzieży, która odchodziła od zwyczajów swych przodków, aby całkowicie wejść w społeczeństwo polskie oraz rodzące się na tym tle konflikty.

— O ile mi wiadomo jest to pierwsza polska powojenna powieść tłumaczona na język francuski. Czemu przypisuje pan to wyróżnienie?

— Pówdzeniem powieści w Polsce. W ciągu krótkiego czasu ukazały się 2 nakłady w łącznej ilości 30 tysięcy egzemplarzy.

— Wiem, że ocena krytyków francuskich była również dobra, jak w Polsce. Krytyk literacki „Figaro” napisał, że uważa „Głosy w Ciemności” za jeden z najbardziej autentycznych dokumentów „pełnych poezji i prawdy”.

— Tak. Nawet wydanie jej przez najbardziej w tej chwili rzutkie wydawnictwo — Juliard’a, jest w pewnym sensie wyróżnieniem.

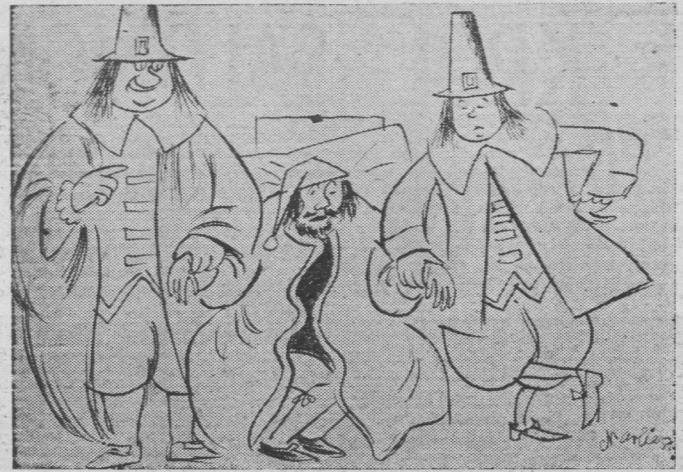
— Jakże są pana obecne plany literackie?

— W tej chwili piszę dużą powieść 2 lub 3 tomową. Jest to historia młodego człowieka, syna robotnika kolejowego, który przybywa na studia do Lwowa. Poprzez jego dzieje i miłość opisuje różne warstwy społeczeństwa lwowskiego w latach 1934-1939 to znaczy do wybuchu wojny. Powieść, której pierwszy tom mam już na ukończeniu, będzie nosiła tytuł „Czerwona Sciana”.

— Ostatnie pytanie: Czy jest pan zadowolony z pobytu w Paryżu?

— Jak najbardziej. Jaki pisarz nie czułby się dumny, gdyby z okazji swego przyjazdu przeczytał we francuskiej gazecie tytuł: Paryż świętuje na cześć polskiej literatury”.

Rozmawiała  
Katarzyna BALEY



## TEATR DLA WSZYSTKICH

Théâtre National Populaire rozpoczął swój szósty sezon w Pałacu Chaillot sztuką Molière’a „Chory z urojenia”. Ambicją zespołu pod kierownictwem Jean Vilara jest nie tylko stworzyć widowisko na najwyższym poziomie artystycznym, lecz również trafić do tych widzów, dla których zwyczajnie udanie się do teatru jest przedsięwzięciem zbyt skomplikowanym. W tym celu wprowadzono wiele ułatwień. Bilety na prapremiery są rozdawane wyłącznie wśród

członków związków zawodowych, stowarzyszeń młodzieżowych, itp. Ceny biletów nie przekraczają cen biletów kinowych. Wszelkie napiwki są zniesione.

Wypełniona po brzegi sala teatralna pałacu Chaillot i entuzjazm młodych widzów są najlepszą odpowiedzią na wysiłki zespołu, który w pełni zasłużył na nazwę „ludowego”.

K. F.

Na rysunku scena ze sztuki „Chory z urojenia” Molière’a w reżyserii Daniela Sorano.

## Kącik amatorów teatru

### NASZA SCENKA TEATRALNA

Uwaga miłośnicy amatorskiego teatru! Zgodnie z zapowiedzią zamieszczaną dziś pierwszy artykuł z cyklu — „nasza scenka teatralna”.

Autorem cyklu jest znany reżyser i aktor — Władysław Sheybal.

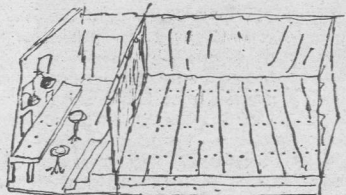
Wydaje mi się, że nie ma chyba na świecie skupiska ludzi związanych ze sobą pracą, czy po prostu życiem w gromadzie — które by nie pragnęło posiadać własnej scenki teatralnej. Własnego małego teatru. Pragnienie to jest tak wielkie, że często realizuje się ono najprymitywniejszymi i najtańszymi nawet środkami. I wtedy — ileż radości i emocji przeżywają aktorzy i

sek. Powinien on mieć najmniej około 3,5 m. x 4 m. Należy pamiętać o tym, że muszą istnieć tak zwane kulisy boczne czyli niewielka 1 m. przestrzeń swobodnej do poruszania się poza dekoracją z boków i z tyłu. Oraz (b. ważne) trzeba pomyśleć, aby wybrać na przestrzeń sceniczną taki kąt salki, który posiada w ścianie z boku lub z tyłu drzwi prowadzące od za kulis do jakiegoś drugiego pomieszczenia (pokojku) w którym można urządzić garderobę dla aktorów.

Oświetlenie wystarczy po obu stronach sceny od widowni umieścić 2 silne reflektory skierowane na twarze aktorów. W razie ich braku na silne żarówki nakłada się zwiniętą w „tubę” blachę koncentrującą światło.

Poza tym na froncie sceny na podłodze i przy suficie umieszczamy dwie tak zwane rampy świetlne. Skonstruować je łatwo. Na desce długości sceny umieszczamy w szeregu kilkanaście dość mocnych żarówek. Oczywiście osłoniętych od widowni.

Kurtyna to jest najprostsze. Po prostu trzeba z jakiegoś materiału, najlepiej z ciężkiego aksamitu obciążonego od



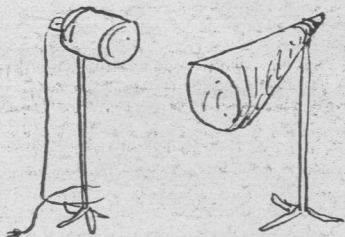
publiczność. Bo do przeżywania teatralnych dochodzi wielka radość i duma, z posiadania własnego teatru i własnych aktorów. Wydaje mi się, iż posiadanie własnej polskiej sceny jest specjalnie ważne dla Polaków przebywających poza krajem tak jak Wy np. we Francji.

Zwiąże ona was jeszcze bardziej z waszym rodzinnym krajem, przypomni wam jego obyczaje i nie dozwoli zapomnieć ojczyźnego języka. A dzieci wasze, które często już kraju nie znają, będą miały możność poznać mowę ich matek i ojców.

Jak zacząć? Musicie się zebrać, miłośnicy teatru, które-rego wieczoru, zwyczajnie po towarzysku i porozumieć się, czy chcecie taką scenkę założyć.

Jeżeli w danym ośrodku nie ma salki teatralnej, scenkę zmontować jest bardzo łatwo.

Trzeba wybrać jakąś dużą świetlicę, czy po prostu duży pokój, w którym można ustawić pewną ilość krzeseł dla widzów. Jedną jej ścianę poświęcamy na scenę. W tym celu należy zbudować 50 cm lub 70 cm wysokości podest (czyli podwyższenie) ze zwykłych de-



łolu ciężarkami, skonstruować coś w rodzaju stopy okiennej.

No — i — cała scena gotowa. Oczywiście, gdyby i z tym były trudności — pal licho! W zwykłym pokoju też można dać sliczne przedstawienie.

Teraz pragnąłbym pomówić trochę na temat samej organizacji owego teatru, czy jednego przedstawienia. Co robi reżyser, jak opracować sztukę? Na te pytania odpowiem w następnym numerze.

WŁADYSŁAW SHEYBAL

## Wszędzie tak samo się śmieją

**T**o bardzo dziwne uczucie, gdy człowiekowi, który żyje z tego, że jest raczej niepoważny, pchają się raptem pod pióro zuroty patetyczne i namaszczone, w stylu księdza Piotra Skargi. Człowiek niepoważny szybko się mityguje, tłumnie głębokie wzruszenie pióra i drze zdecydowanie pierwszą, napisaną kartkę papieru, pomimo wszelkich genialności na niej napisanych. Bo człowiek niepoważny ma już taki szeroki gest (w przeciwieństwie do poważnych, którzy nigdy nie drą tego co napiszą. A szkoda!).

W powyższy opisany sposób rozpocząłem właśnie pisanie niniejszego felietonu. Skąd mi do tego rodzaju przeżyć — zapytacie?

Po prostu: Między 4-ym a 8-ym listopada bratem udział w imprezie artystów polskich dla Polaków we Francji, w miejscowościach takich, jak Algrange, Merlebach, Willerrupt, Hagondange, a wreszcie — Metz.

Zanim wyszedłem po raz pierwszy na scenę, jedynym oparciem były dla mnie pełne współczucia spojrzenia kolegów-artystów, spojrzenia wyrażające właściwie jedno krótkie, ale treściwe zapytanie:

— Z czym do gościa?...  
Bo rzeczywiście z czym?... Z wierszami satyrycznymi na temat stosunków w Polsce? Ktoż

z naszych emigrantów, niekiedy wieloletnich, ba — nawet takich, którzy nigdy w Polsce nie byli, ktoś z nich może rozumieć te wiersze tak dalece, by wychwytywać satyryczne aluzje, aktualne docinki, czyli to wszystko, co ma budzić śmiech, co jest istotnym celem i sensem moich skromnych utworów. Zebym chociaż tańczył jak Puchówna i Kiliński, albo śpiewał jak Prolińska! Ale mówię — i to w dodatku jak — Zatućki?! Bez nadzieje!

Wyszedłem więc na scenę, jak na ścieżce, pocieszając się tylko tym, że we Francji to się nawet królom zdarzało. I tu nastąpiło pierwsze wzruszenie. Widownia była nie tylko serdeczna serdecznością gościnnych gospodarzy, ale jeszcze serdeczniej dokumentowała, że nie — co polskie — nie jest jej obce! Polacy francuscy śmieli się tak samo i wszędzie tam, gdzie śmieją się słuchając tych wierszy Polacy w Warszawie, na Śląsku, w Krakowie, czy w Szczecinie... A jeśli tu i ówczas ani jedni, ani drudzy się nie śmieli, to już nie ich wina, tylko moja. Przepraszam! Pardon!

A w ogóle, chciałbym zaznaczyć, że jeśli wspominając tę imprezę — piszę przede wszystkim o swoich osobistych przeżyciach i wrażeniach, to nie przez brak skromności, czy zgoła brak poczucia hierarchii. Nie. Chcę przez to jedynie podkreślić, że nawet wykonawca najmniej atrakcyjnego widowiskowo punktu programu schodził ze sceny szczęśliwy i urzeczony gorącym przyjęciem ze strony polskiej publiczności. A coż dopiero inni: Sempoliński, Ładosz, Chmurkowska, Prolińska, Puchówna, Kiliński, Nemo, Pinďrass.

To pierwsze nasze zetknięcie się z Polakami we Francji pozostało nam wszystkim długo we wdzięcznej pamięci, a jeden moment szczególnie głęboko utkwił nam w sercach. Moment po zakończeniu przedstawienia w Metz, gdy sala samorzutnie zaintonowała „Jeszcze Polska...” Bo wówczas odkrył się dla nas jakiś głębszy sens tak jeszcze rzadkich i tak jeszcze nieudolnie organizowanych spotkań polskich artystów z polską widownią na obczyźnie. Sens tak głęboki, że wymyka się memu płochemu pióru, więc już zamknę...

Ale są przecież ludzie i w Polsce i we Francji, którzy powinni tę sprawę gruntownie i skrupulatnie rozważyć!

Marian ZAŁUCKI

## WYSTAWA PRAC LUDWIKA LILLE

Od 9 do 22 listopada odbyła się w galerii Zak, 16, rue de l'Abbaye, Paryż (6), wystawa pamiątkowa polskiego malarza Ludwika Lille.

Ludwik Lille urodził się we Lwowie, dnia 23 października 1897 roku.

Poważne i gruntowne studia malarskie i podróże, podczas których odwiedzał gorliwie muzea, zapoznany go z rozmaitymi szkołami i kierunkami sztuki klasycznej i współczesnej

Szereg obrazów jego pędzla, wystawionych w Galerii Zak, cechuje harmonijna kompozycja, umiejętny zestaw kolorów, równowaga planów poziomych i pionowych, szlachetny wyraz postaci.

Można rozróżnić w jego obrazach dwa rodzaje kolorystyki. W jednych widzimy symfonię tonów

jakby przyciszonych, w innych przeciwnie, intensywne użycie światła przyczynia się do rozkwitu barw świeżych i ciepłych.

Ludwik Lille posługuje się przede wszystkim kontrastami światła i cienia. Tu można się dopatrzeć pewnego wpływu holenderskiego malarza Rembrandta, sławnego ze stosowania światłocienia, którym władał po mistrzowski.

Na wystawie widzimy również dwa wdzięczne obrazy przedstawiające kwiaty, jak i doskonałe rysunki.

Ludwik Lille przyjechał na stałe do Paryża w roku 1937. Był to wówczas już dojrzały artysta o wybitnej indywidualności. Został on również poważnym dziełem graficznym i w ostatnich latach swojego życia zaczął rzeźbić.

Lille umarł w Paryżu dnia 23 kwietnia 1957 roku.



# KRÓL SALOMON POTRZEBNY OD ZARAZ

**W**SZYSCY ją znają, wszyscy już o niej słyszeli. Gazety i tygodniki w całej Francji, a nawet zagranicą, pisały szeroko o tej niecodziennej historii — o matce, której chcą odebrać dziecko zamienione przy urodzeniu.

Ale mało kto wie o tym, że pani Piesset, bohaterka tej tragicznej omyłki w szpitalu położniczym, jest Pol-

szczyłą kobietę, o jasnych oczach i ładnej twarzy, zupełnie nie podobną do bohaterki jakiegokolwiek sensacyjnej afery.

Pani Piesset zmęczona już jest niekończącymi się wizytami dziennikarzy pragnącymi, aby to wszystko się już skończyło i mogła rozpocząć normalne życie rodzinne bez rozgłosu i szumu.

Niestety sprawa jej nie jest jeszcze za-

całą pokrytą ciemnymi, jedwabistymi włoskami. Na czole miał małą bliznę, o tutaj. Przez tydzień leżałam w szpitalu, nie odrywając oczu ani myśli od mego małego. A po tygodniu, gdy je przewinęłam po raz pierwszy... zobaczyłam, że to była dziewczynka!

W szpitalu powstało zamieszanie. Dziecko zostało zarejestrowane jako chłopak. Kto tu zawinił, kto będzie odpowiadał za popełnioną omyłkę? Nikt nie chciał ponieść tej odpowiedzialności. I dlatego nazajutrz podano mi inne dziecko, chłopca. To nie było moje! Nie moje! Nie miał jednego włoska na głowie, nie miał blizny. Swoje poznałabym wśród milionów innych. Nie dałam się więc, nie pozwoliłam sobie odebrać mojej dziewczynki. Wróciłam z nią do domu i przez cztery lata miałam spokój. A potem przypomnieli sobie tę historię!...

## Tragiczny konflikt

**J**ANINA PIESSET, gdy wraca wspomnieniami do początku całej afery, w którą wmixała się prasa i sądy, traci opanowanie i spokój.

— Tyle ciężkich przeżyć miałam w życiu! Wybuch wojny, bombardowanie Warszawy, potem powstanie i deportacja do Niemiec. Niełatwo było przeżyć to wszystko, a zwłaszcza rozstania z rodziną. Na deportacji poznałam jednak mego męża, pokochaliśmy się i przyjechali razem do Francji. Myślałam, że wreszcie zacznę spokojne życie, bo dobrze nam było z sobą, i dla mnie dom, mąż i dzieci to cały świat. I wtedy właśnie to wszystko się zaczęło...

Dziewczynka widząc podniecenie matki tuli się do niej i szcuple rączki zarzuca jej na szyję. Nie rozumię jeszcze wszystkiego i jej mała, siedmioletnia główka nie jest w stanie ogarnąć całego konfliktu, którego nawet trybunały nie zdołały dotąd rozwiązać. Ale wyczuwa jednak instynktownie groźbę rozstania z matką i dlatego nie opuszcza jej nawet na chwilę.

A matka, choć wobec prawa i jego procedury równie jest bezsilna, niemniej jednak przygotowuje się do walki i widać, że ta drobna kobieta nie ulegnie, choćby całemu światu przyszło jej się przeciwstawić.

— Nie oddam mojej małej — po-

wtarza co chwila. — Przyjmę chętnie na wychowanie tamtego chłopczyka, jeśli jego matka go nie chce, ale z Viviane się nie rozstanę. Każę jeszcze raz przeprowadzić analizę krwi, bo w głos krwi sędziowie nie chcą uwierzyć. A w mnie ten głos i całe serce woła, że to moje dziecko!

Ze słów i oczu Janiny bije tyle szczerości i uczucia, że ani przez moment nie można zwątpić w słuszność jej sprawy. Ale procedura sądowa nie opiera się na uczuciach, tylko na dokumentach, analizach i faktach. A zresztą — może i tamta matka gdy mówi, ma taką samą szczerość w oczach i tę samą głęboką wiarę?

— Tamta matka? — Janina Piesset uśmiecha się z goryczą. — A dlaczego przez tyle lat milczała? Dziś, gdyby sąd ostatecznie orzekł, że dzieci zostały zamienione, szpital musiałby zapłacić poszkodowanym matkom miliony franków. Ja tych milionów nie chcę. Chcę tylko dziecko zachować.

## Stare, jak świat...

**N**IEUGIĘTA postawa Janiny zaczyna się jednak obecnie nieco chwiać. Po ostatnim wyroku sądowym, który skazał ją na oddanie dziecka, a od którego wnosi ona obecnie odwołanie, szpital zaproponował obu matkom polubowne załatwienie sprawy. A mianowicie oddanie dzieci do dobrego internatu i zapewnienie im na koszt szpitala wykształcenia aż do pełnoletności.

Pani Piesset stanęła więc przed nowym problemem:

— Czy mam prawo pozbawiać dziecko możliwości otrzymania wyższego wykształcenia, którego sami, w naszych skromnych warunkach, nie możemy naszej córce zapewnić?

Ale z drugiej strony, jeśli raz wydam ją z domu, to może mi już jej potem nie oddadzą?

Oto konflikt, który swego czasu stary król Salomon przeciął jednym podniesieniem ostrego miecza. Tysiące lat minęło od tego jego wyroku, ale serca matek zostały wciąż takie same jak dawniej.

Czy jednak i dzisiejsze sądy są takie same jak wyrocznia króla Salomona?

Zofia WROTEK



Pani Piesset z córeczką Viviane.

Foto Z. Siemaszko

ką, nazywa się z domu Janina Koper i pochodzi z Warszawy.

Kiedy czytamy w codziennej prasie o ludziach, wypadkach i dramatach, wydają się nam one tak dalekie, że wzbudzają w nas jedynie dreszczyk ciekawości i sensacji. Ale gdy spotykamy się twarzą w twarz z człowiekiem, który ten wypadek przeżywa, przestaje on być dla nas papierową sensacją, a staje się tragedią ludzką, która porusza nas bezpośrednio, która może się wydarzyć każdemu z nas. I wówczas wszystko widzimy w innym świetle, rozumiemy inaczej i głębiej.


Zetknawszy się po raz pierwszy z Janiną Piesset, apomniałam od razu wszystko, co kiedykolwiek czytałam o niej w prasie. Miałam przed sobą drobną,

kończoną. Kiedy zaczyna o niej mówić, wargi jej drżą, a oczy pełne niespokojnej miłości wciąż biegają w stronę małej, niebieskookiej dziewczynki, która stała płacze się u spódnicy matki.

## Chłopczyk czy dziewczynka?

— Jedno dziecko mi umarło. Dziewczyneczka. Odtąd zawsze marzyłam, aby mieć drugą. Ale kiedy w szpitalu, gdzie miałam poród, podano mi niemowlętko i akuszerka powiedziała „macie syna” — przytuliłam go do piersi z największą tklivością, którą tylko matka może odczuć i zrozumieć.

— Potem całymi godzinami wpatrywałam się w jego małą główkę,



**PACZKI P.K.O.**

to najlepszy i najpraktyczniejszy podarunek

**DLA RODZINY W KRAJU**

- Paczki żywnościowe
- Paczki tekstylne
- Płotna
- Samochody
- Motocykle
- Rowery
- Cement, Cegła, Meble
- Radia, itd., itd.

Zwracajcie się po cenniki i próbki

**BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.**

23, RUE TAITBOUT      PARIS-9<sup>e</sup>

Dostawa w Polsce bezpośrednio do domu bez cła i bez żadnych dodatkowych opłat.



Spójrzcie na wyraz oczu, czyż to nie to samo spojrzenie? Oto Viviane ze starszym braciuzkiem, przez nikogo nie kwestionowanym synem pani Piesset.



## ZANIM POTĘPIMY...

**P**ANI Badoil mieszkała z trojgiem dzieci w małej wiosce niedaleko Lyonu. Pewnego dnia mąż jej zachorował i nagle umarł. Śmierć jego wydała się podejrzana. Oskarżona panią Badoil o otruciu męża...

Wszczęto śledztwo. Z powodu braku dowodów winy, pozostawiono kobietę na wolności. Ale oskarżenie przylgnęło do niej czarna plama, ludzie się od niej odwrócili, dla wszystkich stała się ona tą, która otruiła. Opinia bowiem jest okrutna. Łatwiej wierzy w zbrodnię człowieka niż w jego niewinność.

W rok później dopiero wyszła na jaw sławna a tragiczna afera Stalinonu. Okazało się wówczas, że mąż pani Badoil był jedną z ofiar tego trującego leku...

Wśród powodów wypadków, zbrodni i wydarzeń, jakimi zalewa nas codzienna prasa, — wspomniany fakt mógłby nie przykuć naszej uwagi. Pomyślmy jednak przez chwilę o głębokiej tragedii człowieka, którego się oskarża, przeciw któremu przemawiają wszystkie pozylaki, a który jest niewinny. Chciałby tę swoją niewinność wykrzyknąć przed światem, ale napotyka dokota na twardy mur nieufności i podejrzania.

Musimy tu przyznać, że kobiety w tych wypadkach są bardziej surowe i mniej wyrozumiałe od mężczyzn. W sądach sądowych, w których odbywają się procesy karne, większą część publiczności stanowią kobiety. Kobiety również z większym zainteresowaniem czytają sprawozdania z

rozpraw sądowych i pilniej śledzą w prasie kronikę wypadków i zbrodni. Są bardziej zawzięte w stosunku do przestępców i bardziej skore do rzucenia oskarżeń.

Oczywiście każda zbrodnia powinna być ukarana. Zanim jednak zapadnie wyrok — pomyślmy jakie były motywy zbrodni — jakie było życie tego człowieka, które go zdemoralizowało? Dlaczego nie jesteśmy pobłażliwi? Może tłumaczyć to tym, że kobieta, jako matka, instynktownie pragnie bronić swoich dzieci i rodziny przed zbrodniczymi jednostkami i dlatego jest wobec przestępców bardziej bezwzględna. Ale taka bezwzględność jest często zaślepieniem.

Zastanówmy się chociażby nad problemem młodocianych przestępców, o których smutnych wyczynach donoszą nam niemal codziennie gazety.

Młody zbrodniarz ma za sobą niemal zawsze twarde dzieciństwo, i albo rodziców pijaków czy nędzarzy, lub też lata spędzone w sierocinicach. Winę wraz z nim ponosi społeczeństwo, i wychowawcy i ciężkie warunki życia, a nawet nieodpowiednia lektura czy filmy.

Prócz wypadków patologicznych, ludzie nie rodzą się z charakterem zbrodniarza. Charakter ten formuje się dopiero pod wpływem złego otoczenia i nieodpowiednich warunków, za które odpowiedzialni są rodzice i wychowawcy.

Należy się więc zawsze zastanowić, zanim oskarżymy drugiego człowieka. Z. W.

## M O D N A B L U Z K A



Bluzka drapowana, prosta a elegancka, którą można nosić o każdej porze dnia. Najlepiej się układa z materiału „jersey” lub z welnianej krepy. Rękawy są raglanowe, marszczenia dookoła kołnierza — szyte z ukosa. Do uszycia takiej bluzki potrzeba 1.55 metra materiału (1.40 szerokości). (Zdjęcia z ELLE).

to w końcu znaleźć można wóół siebie prawdziwie szczęśliwą parę.

Cóż więc mi pozostaje? Zyczyć szczęścia i prosić o napisanie kilku słów... po ślubie.

★

I drugi list porusza problem małżeństwa i wątpliwości z tym związane. Oto fragment.

Już, już miałam wychodzić za mąż, gdy tymczasem wasz Tygodnik wywołał moje wątpliwości. Mam narzeczonego Francuza i akurat teraz, gdy mamy się pobrać, przeczytałam w Tygodniku artykuł „Czy małżeństwa mieszane są szczęśliwe?”. Ogarnęło mnie zżółknięcie. Może i moje małżeństwo będzie takie, jak jedno z tych, które opisałyście. Może i ja nigdy nie będę w stanie zrozumieć mego francuskiego męża, a on nie zechce znać mojej polskiej rodziny. Jestem naprawdę zrozpaczona, mój naręczony nalega, aby ślub był jak najszybciej, a ja boję się w ogóle wspomnieć skąd powstały moje wątpliwości.

Polka.

Miła pani! Czy sądzi pani, że tylko w tak zwanym mieszanym małżeństwie zdarza się, że żona nie może zrozumieć męża, a mąż nie chce znać jej rodziny? To niestety bardzo często się zdarza w wielu małżeństwach nie mieszanych.

Ale dlaczego tylko takie wnioski wyciągnęła pani z naszego artykułu? Przecież ukazane tam były w większości przykłady szczęśliwych i wzorowych małżeństw.

To naprawdę nie ma żadnego znaczenia, jakiej to jest narodowości. Ważny jest charakter, usposobienie, stosunek do życia i te wszystkie cechy, które składają się na pojęcie „uczciwy, dobry i porządny człowiek”. A najważniejsze są wzajemne uczucia. Cóż więc mam pani radzić? Jeśli nie jest pani pewna swoich uczuć, wówczas zawsze lepiej poczekać i upewnić się. A wydaje mi się z pani listu, że to nie tylko nasz artykuł wywołał prawdziwe pani wątpliwości. Widocznie jest jakaś inna przyczyna, której pani nie podaje, dla której boi się pani tego związku. Trzeba być szczera, wobec siebie samej. ANNA

## GŁOS MA MICHALINKA

### Czy jesteś sympatyczna?

**W**NIEDZIELE na spacerze spotkałam Irenkę. Przywitała się ze mną wylewnie.

— Jak ty wspaniale wyglądasz! — zawołała. — Odmłodniałaś o dziesięć lat!

Zrobiło mi się bardzo przyjemnie.

— Rzeczywiście? — spytałam skromnie. A mówiono mi, że zmierzniałam.

— Nigdy w życiu! Kwitniesz po prostu. (Jaka ona sympatyczna, to Irenka).

— I co ty robisz, że masz taką świetną cerę? — pytała dalej.

— Nic takiego... — To doprawdy nadzwyczajne. I doskonale ci w tym płaszczu. Leży jak ulany. Zresztą zawsze jesteś tak gustownie ubrana...

Co za przemila kobieta z tej Ireny. Wzięłam ją pod ramię, pospacerowałyśmy trochę i potem zaprosiłam ją do cukierni. Zachwycała się moją fryzurą, choć od miłoścy nie byłam u fryzjera. A kiedy mi jeszcze powiedziała, że mam linię jak z żurnala, kupiłam paczkę cukierków dla jej dzieci. Potem pożegnaliśmy się serdecznie i w doskonałym humorze wracałam do domu.

Po drodze spotkałam Maniusię. Spojrzała na mnie uważnie i rzekła z troskanką głosem:

— Co ci jest? Chorowałaś? Bo wyglądasz niebardzo... Obruszyłam się.

— Czuję się zupełnie dobrze. — Hm, ale oczy masz podkrążone. Nie powinnaś tyle pracować. Postarzałaś się trochę.

(Idiotka, co ją to obchodzi?) — Musisz więcej dbać o siebie — ciągnęła Maniusia troskliwie — nie powinnaś się za-

niedbować. Takiej fryzury się nie nosi i ten płaszcz też nie jest zupełnie modny. (Co za antypatyczna baba!)

Chciałam się z nią od razu pożegnać. Ale z Maniusią wzięta mnie pod ramię:

— Chodzi, zapraszam cię do cukierni. Postawiła przede mną talerz z ciastkami. — Jedz, powinnaś się lepiej odżywiać, bo zmarniałaś i w tym ci wcale nie do twarzy.

Byłabym udusiła tę wstrętną Maniusię i najszybciej jak mogłam pożegnałam się i wyszłam z cukierni. Dogoniła mnie po chwili i podała paczkę z kupionym w cukierni tortem.

— To dla ciebie — rzekła — nie zapomnialam, że jutro twoje urodziny... I odeszła, wołała jeszcze z daleka:

— A daj pantofle do szewca bo strasznie wykrzywiasz obcasz!

Zostałam sama z tortem, z zepsutym humorem i zaczęłam rozmyślać.

Dlaczego Maniusia wydała mi się taka antypatyczna, mimo jej tortu, ciastek i dobrych intencji? A Irenka tak mi przypada do gustu, chociaż to ja jej jeszcze postawiłam kawę i cukierki?

Te rozmyślenia przerwała mi Helcia, która szła właśnie w moją stronę. Wyglądała okropnie w jakimś zwiariowanym kapeluszu, ile uszmińkowana i z niepotrzebnie tlenionymi włosami. Wyciągnęłam do niej ramię.

— Helciu, jak ty cudnie wyglądasz! Odmłodniałaś, kochana, o dziesięć lat! A ten kapelusik to bajka!

Helcia uściskała mnie serdecznie i cała się rozpromieniła. Ja także.

MICHALINKA

## Rady od serca

Mam dwadzieścia jeden lat. Miałam dotychczas kilka sympatii, kilku chłopców z którymi, jak to się mówi, chodziłam. Żadna z tych znajomości nie była poważna i wszystkie kończyły się po bardzo krótkim czasie. Ale teraz poznałam człowieka, poważnego, o dwadzieścia lat starszego ode mnie. On mnie bardzo kocha. Okazuje mi dowody tego na każdym kroku. Pamięta o najmniejszych drobnostkach, jest wprost nadzwyczajny. Wydaje mi się, że i mnie nie jest on obojętny. Cóż z tego jednak? Jak mogę związać się z człowiekiem o tyle lat starszym od siebie. Będą się ze mnie wyśmiewać znajomi, ale o to już mniejsza. Najważniejsze jest to, że boję się bardzo, czy takie małżeństwo może być szczęśliwe? Czy tak wielka różnica wieku

nie stanie na przeszkodzie mojemu szczęściu? Teraz to pół biedy, ale co będzie za dziesięć lat, za piętnaście. On będzie już staruszką, a ja jeszcze będę młoda. On nie będzie miał ochoty do zabawy, a ja zanudzę się w domu.

Odpowiedźcie mi, proszę, może wasza odpowiedź mnie przekona, bo jestem w wielkiej rozterce. Wiem, że jest dobrym, uczciwym, porządnym człowiekiem, mam do niego wiele sympatii, ale boję się. **Niezdecydowana.**

Moja droga! Jeżeli człowiek, o którym pani pisze kocha panią i jeśli pani go kocha, to taka różnica wieku nie ma wielkiego znaczenia.

Nie istnieje przepis na szczęśliwe małżeństwo. Szczęście nie zależy od wieku, a wie pani tak samo dobrze, jak i ja, jak rząd-

## Palce lizać

Przepis nietrudny, a potrawa niezwykle smaczna: Gotujemy jak zwykle karczochy (arti-

## NADZIEWANE KARCZOCHY

chauts) w solonej wodzie. Gdy są już gotowe, odcinamy główki i wyciągamy niejadalne, włóskowate wnętrza. Następnie przygotowujemy nadzianie. Krojemy drobno grzybki (125 gr.) Rzucamy 2 cebule pokrajane w plasterki na patelnię w której topi się masło. Gdy zaczyna się lekko rumienić, dodajemy siekaną z grzybków i mięszu chleba. Przyprawiamy bulionem solą i pieprzem. Nadziewamy karczochy. Gotowe ubieramy oliwkami.





## Z wędrówki po środkowej Francji

### Sprawy codzienne i niespodzianki

**W MIASTECZKACH** Nordu i Pas-de-Calais słyszy się mowę polską na ulicy, w sklepach, w „kafelkach”, na zabawie, mowę starszych i młodych, a nawet dzieci. Zupełnie inaczej jest we Francji środkowej i południowej. Skupiska emigrantów są tu mniejsze i rozproszone, rodzina polska znajduje się często w zupełnej izolacji.

A jednak w tej sytuacji życie polskie nie zamarło, mowa ojczyzna nie zatraciła się. A w niektórych miejscowościach spotkamy się z niespodziankami, które nas zdumiewają i wywołują szczerą podziw dla kolonii Francji środkowej.

W La Ricamarie istnieje wielki, osiemdziesięciosobowy zespół artystyczny: amatorscy aktorzy, tancerze, chór, orkiestra. Zespół złożony jest w większości z młodzieży, ale i starsi wchodzą w jego skład. Parę razy do roku odbywają się występy „Mazowsza” (tak się ten zespół nazywa); w tym roku projektowana jest inscenizacja „Królowej Przedmieścia”.

Inną wspaniałą niespodzianką jest szkolnictwo. Nie całe, w większości ośrodków panuje bowiem znany podział: szkoła niezależna — szkoła-konsularna. Spotkamy się jednak i z innymi stosunkami: w Montluçon jest szkoła polska, której nikt nie zwałca i o której nikt z tego słowa nie powie. Szkoła ta, prowadzona przez pannę Lembowiczównę z wielkim taktem i talentem, skupia wszystkie dzieci polskie. Nie ma rodziców, którzy nie pragnęliby posyłać swych dzieci do tej prawdziwie jednościowej szkoły.

Może szkół prowadzonych w tym duchu będzie niedługo więcej? Wysiłki wielu osób idą w tym kierunku. Jest oczywiście sporo przeszkód, sytuacja szkolnictwa emigracyjnego jest bowiem wyjątkowo skomplikowana.

W ciągu tego lata pojechało do Polski na wakacje około czterystu Polaków z tych okolic. Bardzo wielu zgłasza się do konsulatu z prośbą o wydanie paszportu czy wize, niektórzy emigranci regulują sprawy spadkowe, inni zapraszają rodzinę z kraju. Ażeby ułatwić ludziom załatwienie

tych spraw, konsulat lyoński zorganizował „urządowanie w terenie”; co parę tygodni urzędnicy konsulatu otwierają biuro na parę godzin w Montluçon, Montceau-les-Mines, Saint-Etienne, Dijon dla emigrantów

niku ważniejszych meczów interesują nas bardzo. Dezyderatów jest dużo i bardzo różnorodnych. Zyczliwość jednak wszędzie jest jednakowa: pracujcie dalej, życzymy wam powodzenia.



Rynek w miasteczku nieraz przemienia się w „klub dyskusyjny”.

oddalonych od Lyonu. Ułatwienie to przyjęli ludzie z wdzięcznością.

A oto kilka informacji z życia Polonii. Szereg kolonii, jak np. Les Gauthereys, może poszczycić się pięknymi domami w ogrodach, w innych, jak np. w Le Creusot, wiele rodzin spędza się na słuchaniu radia w domu, lub w kafejce przy telewizji.

Ciekawe uwagi wypowiada p. Krakowiak z Les Gauthereys; za mało o nas pisze! Polonia dzieli się, niestety, ciągle dla dziennikarzy na Nord i Pas-de-Calais. Wystarczy jedno wesele w Marles, aby cały świat o tym informować, a my tu też żyjemy i o nas też można by częściej pisać w „Tygodniku Polskim”. Piszcie też więcej o sporcie, sylwetki mistrzów sportu, wy-

## Z POLSKĄ PIOSENKĄ I TAŃCEM

Merlebach, Algrange, Villerupt, Hagondange, Metz — tędy wiodła trasa warszawskiego zespołu bawiącego u rodaków we wschodniej Francji. Już na długo przed występami w poszczególnych miejscowościach Polacy gromadzili się u wejść do sal i niecierpliwie oczekiwali przyjazdu artystów.

W Merlebach, wśród 40 Polaków „Luksemburczyków” przybyłych na występy aż z Luksemburga poznaliśmy panią Krystynę Brink, emigrantkę od czasów powstania warszawskiego. Wręczając bukiet kwiatów, szepotała wzruszona: „Kochani, jak wam dziękować za ten wieczór radości. Kiedy was widzę — widzę moją ukochaną Warszawę”. Po tem pani Krystyna prosi w gościnę do restauracji na „polski obiad”.

Niestety dni były za krótkie, noc za szybko mijają i czasu nie starczyło, żeby skorzystać ze wszystkich serdecznych zaproszeń do polskich domów.

W Metz, wypełniona po brzegi widownia wielokrotnie huczała: bis! A potem ktoś z sali zaintonował „Jeszcze Polska...”. Wszyscy poderwali się z miejsc — książdź, sędziwy staruszek, starzy hutnicy, górnicy i matki z dziećmi na rękach i chłopcy z kompanii wartowniczych.

W kilka minut później za kulami zrobił się niesłychany tłok. Ludzie garnęli się po autografy i po to by uściśnąć ręce aktorom i podziękować za wskrzeszone wspomnienia z młodych lat, które ożyły pod wpływem pięknej poezji polskiej, piosenki i przepięknych polskich tańców.

Zespół aktorów wyraził serdeczne podziękowanie wszystkim współorganizatorom występów a zwłaszcza rodzinie Wieczorków z Nancy, którzy bezinteresownie na tydzień przekazali zespołowi do dyspozycji własny samochód.

### Wydarzenia rodzinne

**PAS DE CALAIS**  
**Mazingarbe.** W związku małżeńskie wstąpił: Józef Garnear, monter i Bronisława Szczypek, robotnica przedalnia.

**NORD**  
**Bruay sur Escaut, ZGONY.** Teresa Gadowska, żona Brytańczyka, lat 72, zam. Av. de Monaco; Antoni Roguszka, lat 62, zam. 67, rue de l'Epaix.

### Przygotowania do Gwiazdki

W Les Gauthereys trwają przygotowania do uroczystości gwiazdkowych. Próby zespołów artystycznych będą mogły się odbywać obecnie w warunkach o wiele lepszych wskutek otrzymania nowej sali szkolnej, dzięki staraniom mera i nauczycielki miejscowej p. Alfredy Nowocień.

7-go grudnia odbędzie się uroczystość „Barburki”, zaś na 27 grudnia przewiduje się przyjęcie dla starców.

### Drobne ogłoszenia

ZAMIESZCZAJCIE DROBNE OGŁOSZENIA!

**Wolne miejsca: fr. 250.** pierwsze trzy wiersze, za każdy dalszy wiersz dolicza się 50 franków.  
**Poszukujemy do utrzymania biur sprzątaczkę uczciwą, czystą, sumienną, na 3 godziny dziennie.** Zgłoś się z referencjami do Administracji Tygodnika Polskiego, Nr. 87.

**Poszukiwanie pracy: fr. 150** za pierwsze 4 wiersze, za każdy dalszy wiersz dolicza się 50 franków.

**Ogłoszenia handlowe i różne: fr. 400** za pierwsze 4 wiersze, za każdy dalszy wiersz dolicza się 90 franków.

**D. DOWOJNA-BIENAIME**  
Tłumaczka przysięgła przy wyższych Sądach w Paryżu. Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji. 23, quai de la Tournelle, Paris (5). — Metro: Pont-Marie. Telefon: ODEon 41-17.

Tłumaczenia wszelkiego rodzaju, francusko-polskie i polsko-francuskie przyjmuje **Librairie du Luxembourg** 68, rue d'Assas, Paris (6). Telefon: LIT. 64-12.

Administracja Tygodnika Polskiego **poszukuje dla współpracownicy pokoju umiobowanego lub nie.**

**Matrymonialne: fr. 450** za pierwsze 4 wiersze, za każdy dalszy wiersz dolicza się 80 franków.

### Usługi praktyczne „Tygodnika Polskiego”

**MARIA KUCHARSKA, Paryż.** — Pragnie pani nauczyć córkę zawodu gorseciarki.

Z zasady kandydatki muszą mieć „Certificat d'Etudes”, aby zapisać się do Szkół Technicznych. Nauka trwa 3 lata. Otrzymuje się C.A.P. (Certificat d'Apprentissage Professionnelle). Listę szkół technicznych, w których udziela się kursów w tej dziedzinie, przesyłamy Pani listownie na życzenie.

Jeśli chce Pani aby córka nauczyła się zawodu w „atelier”, to jest to możliwe, ale trzeba podpisać z pracodawcą kontrakt na terminowanie, ale praktyczna nauka musi być uzupełniona kursami zawodowymi.

Pensję praktykantki ustala kontrakt z pracodawcą: **S. R.**

### PORADY PRAWNE

Jeden z czytelników pisze: **nie znając dobrze języka francuskiego napotykałam na trudności z uregulowaniem należności za czas choroby.**

Ponieważ podobne zapytania stawiają nam czytelnicy z okazji innych świadczeń, postaramy się w miarę możliwości przedstawić zasady ubezpieczeń społecznych we Francji.

Trudności, na które pan napotyka wynikają prawdopodobnie z faktu, że nie wypełnił pan należycie formalności, lub, że nie przystąpił pan do korzystania ze świadczeń.

W razie choroby należy przede wszystkim wypełnić:

- 1) „Feuille de maladie”. Pierwszą stronę wypełnia chory, drugą stroną jest przeznaczona dla lekarza i apteki.
- 2) „Attestation”, wydane przez pracodawcę.
- 3) „Avis d'arrêt de travail”. Jest to nowy przepis (od 16 września 1957 roku), o zgłoszeniu choroby. Formularz jest podzielony na trzy części, pierwszą wypełnia chory, drugą lekarz, a trzecią przeznaczona jest dla Kasy. Po wypełnieniu wysyła się

na adres wydrukowany na formularzu: **Monsieur le Chef du Centre de Sécurité Sociale, „Avis d'arrêt de travail”** musi być wysłany w ciągu 48 godzin od chwili zaprzestania pracy, pod sankcją odmowy świadczeń.

**ŚWIADCZENIA** — Chorobę stwierdza dowolny lekarz. Ażeby korzystać ze świadczeń pracownik musi wykazać, że pracował co najmniej 60 godzin w ciągu trzech miesięcy poprzedzających chorobę.

Poza ubezpieczonym mają prawo korzystać ze świadczeń żona, pod warunkiem że nie pracuje, dzieci poniżej 16 lat (do 17 lat jeśli dziecko jest w terminie, do 20 lat jeśli jest w szkole, lub jeśli z powodu kaleczności nie może objąć pracy zarobkowej), rodzice mieszkający razem i pozostający na utrzymaniu ubezpieczonego.

**ZASILEK PIENIĘŻNY**, równa się połowie zarobku dziennego, lub 2/3 zarobku jeśli ubezpieczony ma troje dzieci lub więcej na utrzymaniu, począwszy od czwartego dnia zaprzestania pracy.

Świadczenia w naturze: Ubezpieczony ma prawo do zwrotu kosztów pomocy lekarskiej, dentystycznej, farmaceutycznej, kosztów związanych z pobytym w szpitalu, zdrojowiskach. Koszta są jednak zwracane tylko w 80 procentach. Resztę pokrywa ubezpieczony. **ADWOKAT**

### MAŁA KRONIKA

**Śmierć przy kopaniu studni** Józef Rzędny z Saint Eloy les Mines, w niedzielę 9 listopada, kopał studnię. W momencie, gdy szwagier wyciągał go na powierzchnię ziemi, linka urwała się i wiadro wraz z p. Rzędnym spadło w głąb studni. Ranego odniesiono do szpitala. Po paru godzinach Józef Rzędny zmarł.

**W Sains en Gohelle** Jadący na skutek Kazimierz Kotkowiak, lat, 18, górnik z Her-

sin Coupigny, zderzył się z rowerzystą, Stanisławem Torzewskim, lat 41, również górnikiem, zam. w Cite Baharelle w Noeux. Obydwaj odnieśli lekkie rany.

**Cztery ofiary, w tym dwie śmiertelne w wypadku drogowym na szosie Montceau les Waast.** Straszliwy wypadek drogowy, który pociągnął za sobą śmierć dwóch osób i groźne rany dwóch innych, wydarzył się na szosie prowadzącej do Montceau les Waast (Aisne).

## Górnicy z Nordu wystąpią w Sali Gaveau w Paryżu

Przed świętem górników, z tradycyjną „Barburką” wystąpią w Paryżu górnicy zrzeszeni w zespole harmonistów w Lens-Lievin, jak również połączone chóry „Lutnia” z Dechy i „Dzwon Zygmunta” w Waziers.

Zarówno harmoniści pod dyktando pana Berthelemy (w zespole tym są polscy i francuscy górnicy) jak i członkowie chóru przygotowują się intensywnie do występów w Paryżu. Harmoniści wystąpili 21 listopada w sali Tabarin w Lievin — chór górników przeprowadza próby w sali pana Musielaka w Dechy.

Tradycje obu chórów sięgają pierwszych lat po pierwszej wojnie światowej; chór z Waziers istnieje już 30 lat, a „Lutnia” z Dechy święciła niedawno swoje 35-lecie. Obecnie chóry liczą razem 45 osób. Niestety kobiety od wielu już lat przestały czynnie się interesować śpiewem, wsku-

tek czego chóry są wyłącznie męskie. Jest to jedna z przeszkód dla których trudno jest przyswoić im sobie popularny repertuar Mazowsza. Według opinii niektórych górników, poważną przeszkodą w rozszerzeniu działalności tak wielce zasłużonych zespołów chórów jest również... konkurencja kina, radia a zwłaszcza telewizji.

W każdym razie Polonia paryska z dużym zainteresowaniem oczekuje występów wokalnych naszych górników zarówno w Kościele Polskim przy Fg. St. Honore jak i w Sali Gaveau, gdzie wieczorem pierwszego grudnia zakończą nasi rodacy z Nordu swoją wizytę w stolicy Francji.

Sprawozdanie i fotografie z pobytu zespołu harmonistów i chóru górników w Paryżu zamieścimy w jednym z następnych numerów „Tygodnika”.





— Od kogo dostałaś ten list? Pokaż, niech i ja przeczytam.

W mieszkaniu u Ewy i Janusza jest wesoło i przytulnie. Dużo zieleń i dużo humoru.

**N**A zdjęciach przemila para. Ewa i Janusz. Nie wiele Wam to mówi? Podejrzewam jednak, że Czytelnicy „Tygodnika Polskiego” przedstawionego tu młodzieńca dobrze znają ze słyszenia, a niektórzy oglądali go nawet na zdjęciach. Co do posiadaczki uroczej blond czupryny i najbardziej kobiecego imienia — nie tylko nie mam tej pewności, ale przeciwnie, sądzę, że macie przyjemność oglądać ją po raz pierwszy.

Janusz — czas skończyć bowiem z tajemnicami — to znany polski oszczepnik, nazwiskiem Sidło, p. Ewa zaś jest jego modą małżonką.

Janusz Sidło nie tylko imieniem, ale i wspaniałymi wynikami przypomina nam sławnego Janusza Kusocińskiego, który niegdyś rozstawił imię polskie na zagranicznych stadionach. Zdobył co prawda „tyl-

ko” tytuł wicemistrza olimpijskiego, podczas gdy „Kusy” sięgnął po złoty medal, ale dzierzył również rekord świata i równie, a może i więcej razy zwyciężył podczas niezliczonych startów.

Na igrzyskach w Melbourne akurat przed rokiem Sidło musiał ustąpić pierwszeństwa doskonałemu Norwegowi nazwiskiem Egil Danielsen. Oddał mu w Australii mistrzostwo olimpijskie i rekord świata.

A jak sprawa wyglądała w roku bieżącym?

Może najwięcej powie nam

krótka labelka najlepszych osiągnięć 1957 roku.

1. Egil Danielsen (Norwegia) 84,00
2. Władimir Kuźniecowa (ZSRR) 83,73
3. Jan Kopyto (Polska) 83,37
4. Wiktor Cybulenki (ZSRR) 83,34
5. Janusz Sidło (Polska) 82,98
6. Franklin Held (USA) 81,47
7. Michel Macquet (Francja) 80,60

Na liście same znane nazwiska i wiele niespodzianek dla

tych, którzy niezbyt dokładnie śledzili sezon poolimpijski.

Więc jednak Norweg nieprzypadkowo wygrał w Melbourne. Był co prawda w tym roku nie w formie, ale jak raz mu wyszło, to utrzymał prymat na świecie.

Bardzo poprawili się Rosjanie. Ich trener Lewan Sulijew z Leningradu obiecuje dalszy postęp nie tylko Kuźniecowa, ale i Cybulenki. Sądzi on zresztą, że co najmniej 10 zawodników na świecie zdolnych jest pobić rekord świata Danielsena. Mamy na liście byłego rekordzistę świata Amerykanina Helda, twórcę nowego oszczepu, którym przekroczono magiczną granicę 80 metrów. Jest i mistrz Francji — można powiedzieć uczeń Sidły — utalentowany Michel Macquet.

No, a sam Sidło? Czyżby stracił prymat nawet w Polsce?

Janek Kopyto, to świetny oszczepnik, który jeszcze nie raz zadziwi publiczność, ale... Ale posłuchajmy, co mówi ojciec polskich oszczepników, trener Zygmunt Szelest.

— Największą indywidualnością jest dla mnie ciągle Janusz Sidło. Jak odpocznie i zabierze się do treningu to powinien wrócić na swoje miejsce w Polsce i na świecie. Zdolny jest on przekroczyć 90 metrów.

Ale jednak Janusz obniżył w tym roku loty.

Spójrzcie na uroczą p. Ewę, od pół roku żonę Janusza. Zda się, że gruntownie zawojowała a ona naszego olimpijczyka. Janusz uczy się nowej roli jak widać bez oporu.

Tedy nie przez kokieterię, ale dla przedstawienia udokumentowanej prawdy przesyłam Wam dziś zdjęcia Sidły nie z boiska, a z cichego mieszkania na Nowym Mieście. Jak sądzę — wyjaśniają one wszystko.

Edward STRZELECKI

## ROZRYWKI UMYSŁOWE

### Tajemniczy afisz

Przez odpowiednie przedstawienie liter widocznych na rysunku ułożyć imię i nazwisko słynnego kompozytora polskiego oraz tytuł jego opery.

Rozwiązania należy nadsyłać



w terminie 15-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłały prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostaną

nagrody książkowe.

Rozwiązanie „magicznej figury” w nr. 5: sobota, oberek, korale, Otello.

Spośród Czytelników, którzy nadesłały prawidłowe rozwiązania, nagrody wylosowali:

Salomon Feliks, 6, rue Super-vielle, Loos en Gohelle, Pas de Calais; Stanisław Dolata, 68, r. Jules Watteuw, Mouvaux, Nord; Jan Domasiewicz, 17, rue de Lens, Jeanne d'Arc Cite (Moselle); Sabina Rolland, rue de Trefois, Saint-Briene.

Nagrody wysyłamy pocztą.

### TYGODNIK POLSKI

„LA SEMAINE POLONAISE”

23, rue Taitbout,  
PARIS (9<sup>e</sup>)

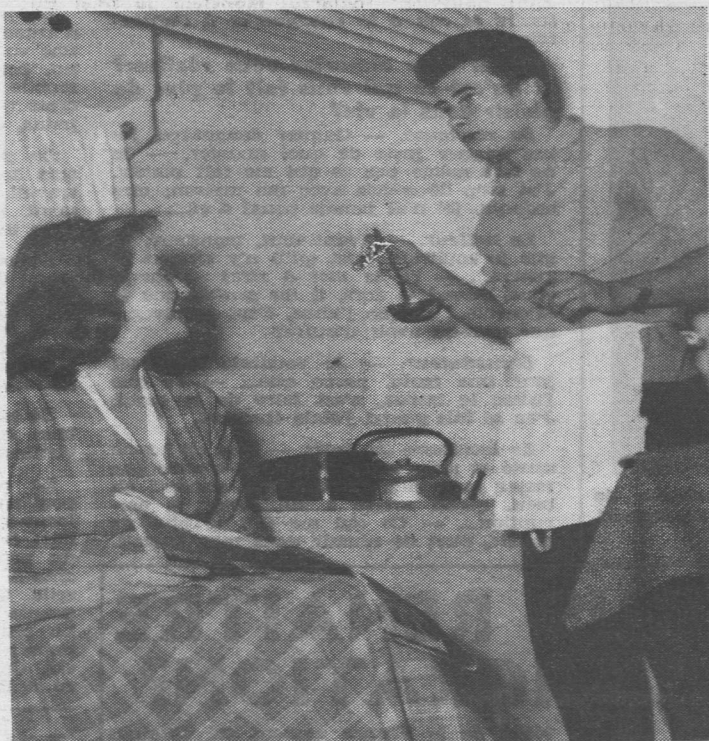
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51  
C.C.P. 92 20 - 76 Paris

Cena prenumeraty:  
kwartalna: 400 franków,  
półroczna: 700 fr.

w Belgii:  
kwartalna: 55 fr. belg.  
półroczna: 100 fr. belg.

Oddział redakcji w Lens:  
4, rue S. Cordier  
Tel.: 383

Oddział redakcji w Liège  
26, rue Saint-Pierre

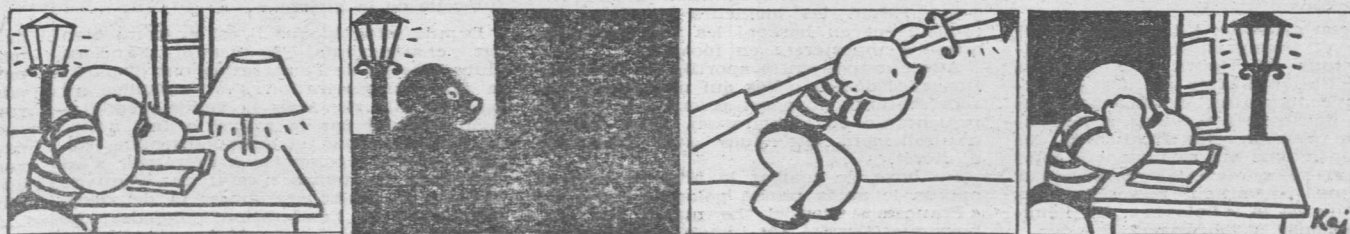


Cóż to znaczy? Janusz został w domu kucharzem? Jego mina dowodzi, że chyba przesolił jednak zupę. — Nie martw się, Janusz — mówi Ewa ze śmiechem — jutro ja ugotuję lepszy obiad.

Zdjęcia Mieczysław SZYMKOWSKI

### KAJTKOWI CIEMNO

PRZYGODY  
MISIA  
KAJTKA



Z powodu nawału materiału dalszy ciąg wspomnień szefa hitlerowskiego wywiadu w numerze następnym.



## LA PAGE FRANÇAISE

## 22.140 étudiants en première année d'enseignement supérieur

Le ministère de l'Enseignement supérieur publie les chiffres définitifs d'admission en première année pour la dernière rentrée universitaire. Le nombre des candidats s'élevait à 53.022. Les places disponibles, d'après la limite fixée par le ministère, étaient au nombre de 20.829. Finalement, on a reçu 22.140 candidats, qui ont commencé leurs études de première année dans les divers établissements d'enseignement supérieur.

Parmi les nouveaux étudiants, 11.758 ont passé leur baccalauréat cette année; 2.297 viennent des écoles professionnelles; et 7.715 avaient déjà terminé un cycle d'études au cours des années précédentes.

### Six lauréats polonais au concours international de dessins d'enfants

L'association japonaise pour la protection de la mère et de l'enfant organise chaque année, sous le patronage de l'UNESCO, un concours international de dessins d'enfants. « Ma mère », tel était le thème proposé cette année aux concurrents. Le palmarès vient d'être publié: six enfants polonais se trouvent parmi les lauréats. En même temps qu'elle communiquait ces résultats, la commission japonaise pour l'UNESCO a fait don à la Pologne d'une série de dessins originaux d'enfants japonais.



La nouvelle année universitaire a été inaugurée à l'Université catholique de Lublin. Au milieu, on reconnaît sur notre photo S.E. le cardinal Stefan Wyszyński, primat de Pologne.

# DIX-SEPT INTERVIEWS-EXPRESS A GÓROWO NOUS APPRENNENT A QUOI RÊVENT LES SIMPLES GENS D'UNE PETITE VILLE DE POLOGNE

« On débarque du train à l'aube, et l'on trouve qu'il n'y a même pas assez de coqs pour vous souhaiter dignement la bienvenue. De temps à autre l'un d'eux se décide à répondre à ses voisins et lance laborieusement son cocorico. Le jour se lève sans hâte, poussant sa peine devant lui comme une vieille grand-mère sa voiture pleine de pommes... »

Telle fut la première impression ressentie par un rédacteur du journal *Sztandar Młodych* quand il arriva à Górowo. C'est un chef-lieu de district tout proche de la frontière, une petite ville polonaise semblable à beaucoup d'autres. Le journaliste venait poser à l'improviste quelques questions à ses habitants, afin de savoir ce qu'ils pensent de la situation actuelle et la façon dont ils voient leur propre vie.

Il s'adressa à des gens très différents, puisqu'il y avait parmi eux :

- une vendeuse de boulangerie;
- un tailleur;
- un instituteur;
- un secrétaire du Parti Ouvrier;
- le procureur;
- un maçon;
- la secrétaire du conseil de canton;
- le juge;
- le bibliothécaire;
- un avocat;
- un curé;
- un employé de bureau;
- un patron de café;
- un postier;
- un écolier;
- un milicien;
- une serveuse.

Voici maintenant quelques-unes des

questions posées par le reporter et les réponses qu'il reçut.

**Combien de temps faudra-t-il à la Pologne, compte tenu des possibilités actuelles, pour rattraper le niveau de vie de la France ou de Grande-Bretagne?**

La vendeuse et la serveuse disent : « *Est-ce que je sais? Je ne m'y connais pas. Comment saurais-je...* » Apparemment, elles se demandent pour le compte de qui on les interroge, et si elles ne risquent pas des ennuis. Quant au prêtre, il dit qu'il préfère ne pas répondre à cette question, car « *cela pourrait faire des histoires* ». Que le niveau de vie des Polonais ne soit pas celui des Français ou des Anglais, tout le monde n'est pas encore convaincu à Górowo que cela fasse partie des faits officiellement admis, et certains se demandent s'il ne vaut pas mieux pour eux se montrer très optimistes dans leurs prévisions. Pourtant la plupart des personnes interviewées n'en sont plus là; elles réfléchissent sérieusement à la question posée et répondent de même. En définitive, la moyenne des prévisions se situe autour de dix ans.

Le patron du café, ancien employé, est un homme d'expérience. « *Si les gens n'apprennent pas à respecter le travail, dit-il, nous n'y arriverons jamais. Il faut tordre le cou à la combiné et à l'absentéisme...* »

**Quel rêve aimeriez-vous réaliser? et qu'est-ce qui vous fait le plus de plaisir dans la vie?**

La vendeuse. — Gagner davantage. Ne pas gagner juste de quoi manger. — Je ne sais même pas ce qui me fait plaisir. J'ai trop de soucis avec ma maison, mes enfants, je n'ai jamais pensé à ça...

Le tailleur. — Avant tout, monsieur, ce que je voudrais, c'est qu'il n'y ait pas la guerre... (il se met à rire) — savez-vous, quand je dors, il me semble que je m'envole... ce que j'aime, c'est de rêver... que peut-on avoir d'autre?

L'instituteur. — Je voudrais avoir un jour une moto, parce que... — ce que j'aime le mieux, c'est faire de la moto. J'en ai fait quand j'étais étudiant.

Le secrétaire du Parti. — Etre en bonne santé et pouvoir travailler. Je n'aime pas rester sans rien faire... Quoi encore? eh bien, qu'on arrive à supprimer la corruption... — Ce qui me fait le plus de plaisir, c'est de réussir dans mon travail.

Le procureur. — Finir mes études. — Instruire une affaire criminelle intéressante. Dans ces cas-là, je n'arrive plus à penser à autre chose.

Le maçon. — Acheter quelque chose, peut-être une moto. Et puis, je voudrais épouser une gentille femme qui tienne bien mon ménage, et être en bonne santé, ça suffit à mon bonheur...

La secrétaire du conseil de canton. — Je suis une vieille femme, à mon âge on ne fait plus de rêves, sinon d'avoir une vieillesse à l'abri du besoin... — Des plaisirs; je n'en ai pas beaucoup, mais quand le travail va bien, j'aime qu'il n'y ait pas d'ennuis. Le cinéma de temps en temps...

Le juge. — J'ai une jeune femme et deux enfants, il y a déjà quatre ou cinq ans que je suis ici, alors ne vous étonnez pas que je rêve surtout d'être nommé à un autre poste... — Ma famille et mes enfants.

Le bibliothécaire (c'est un mutilé, encore jeune). — Je voudrais faire des études. Probablement que ce n'est plus possible... — La musique et les livres.

L'avocat. — Ah! Je voudrais avoir une petite voiture, pour pouvoir de temps en temps faire un voyage avec ma femme... — Acheter des livres. Des livres, des livres...

Le curé. — Que la paix règne enfin sur terre, car si nous avons la paix, tout finira par s'arranger... — Ce qui me fait plaisir, c'est quand il y a beaucoup de monde à l'église.

L'employé du bureau. — Un bon logement: deux pièces, cuisine. — Le théâtre et le cinéma.

Le patron du café. — Avoir un peu d'argent, pour voyager un peu et acheter une voiture; j'accepterais bien d'aller tout nu, pour économiser l'argent d'une automobile... — Ce qui me fait plaisir? Je crois que c'est de bavarder avec les copains, de faire un bridge...

Le postier. — Je deviens vieux... je suis fonctionnaire et je fais bien mon travail, alors je voudrais que mon traitement me suffise sans avoir besoin de faire du supplément.

L'écolier. — Devenir un champion célèbre. Ce que j'aime, c'est le sport.

Le milicien. — Je voudrais avoir un métier. Je me fais vieux et je ne pourrai pas toujours rester milicien. Je voudrais aussi avoir une moto, apprendre à conduire...

La serveuse. — Bien élever mes enfants, bien vivre avec mon mari et avoir une vieillesse confortable.

Le rédacteur de *Sztandar Młodych* a posé encore d'autres questions à ses interlocuteurs. Par exemple, ce qu'ils attendent des prochaines élections aux conseils du peuple. La plupart espèrent que les choses iront mieux avec de nouveaux conseils. Quels sont, parmi les actuels dirigeants polonais, ceux qu'ils préfèrent? La plupart des interviewés donnent cinq noms: Gomułka, Cyrankiewicz, Spychalski, Ochab et Loga-Sowinski. Seuls le curé et la serveuse ont éludé la question.

## LE SPORT POLONAIS DANS LE MONDE

# VERRONS-NOUS RENAITRE LES OLYMPIADES DE L'ÉMIGRATION?

(De notre correspondant sportif à Varsovie)

LES « Aigles Blancs » de Chicago lancent des invitations aux footballeurs de Pologne. Les Polonais du Canada cherchent à renforcer leurs équipes avec des joueurs venus de Pologne. Chaque fois que nos athlètes ou nos footballeurs se produisent en France ou en Grande-Bretagne, ils y trouvent l'appui chaleureux de milliers de supporters polonais.

D'une façon générale, les rapports entre la Pologne et l'émigration polonaise s'améliorent tous les jours. Les sportifs peuvent se flatter d'avoir été des précurseurs dans ce domaine. Actuellement les invitations de sportifs polonais à l'étranger sont de plus en plus fréquentes. Au cours des entretiens qui se nouent à cette occasion, un sujet revient volontiers sur le tapis: ne pourrait-on ressusciter les Jeux Sportifs de la « Polonia », de l'émigration polonaise à l'étranger?

Nous disons bien ressusciter, car l'idée n'est pas nouvelle, puisqu'elle fut même réalisée une première fois en 1934. Au

mois d'août de cette année-là, eurent lieu les premières « Olympiades » de l'émigration, avec la participation de 381 sportifs venus de 13 pays: Allemagne, Autriche, Belgique, Brésil, Canada, Etats-Unis, France, Gdansk, Lettonie, Mandchourie, Pays-Bas, Roumanie, Tchécoslovaquie. Les « Américains » s'imposèrent dans les épreuves d'athlétisme et de natation; les « Français » furent les meilleurs en boxe, en cyclisme et en basket; les « Tchécoslovaques » l'emportèrent en football.

Aux épreuves entre sportifs de l'émigration succédèrent celles qui opposaient des représentants du sport polonais à des représentants de l'émigration. Elles étaient naturellement attendues avec beaucoup d'intérêt.

En boxe, le combat le plus intéressant opposa le poids plume polonais Polus au « Français » Giergiel. Le match fut nul, bien que Giergiel eût imposé son style offensif. Au total la Pologne l'emporta sur l'émigration par 12 à 4. Mais il faut tenir compte du fait que deux bons représen-

tants de la France avaient été éliminés comme suspects de professionnalisme.

La Pologne l'emporta en football et en basket, mais en athlétisme léger elle dut s'incliner devant les Polonais d'Amérique, qui bénéficiaient d'un excellent entraînement reçu dans les universités d'Outre-Atlantique.

La deuxième « Olympiade polonaise » devait avoir lieu en 1939. Mais cette année fut celle de la guerre...

Depuis cette époque il est survenu bien des changements. Beaucoup d'anciens clubs sportifs de l'émigration ont disparu; la nouvelle génération s'est assimilée au pays où elle vit. Mais la vague d'émigration produite par la guerre a fait naître de nouveaux clubs, et dans l'ensemble l'activité sportive polonaise à l'étranger s'est renforcée. Le temps n'est-il pas venu de réaliser ce projet grandiose: la deuxième Olympiade de l'émigration polonaise? Le journal *Przeгляд Sportowy*, qui se fait l'écho de cette idée, demande à tous les sportifs polonais à travers le monde de donner leur avis.

## Télévision et ondes courtes aux houillères de Katowice

Les houillères de Katowice disposent d'un équipement perfectionné. Tous les mouvements qui s'opèrent dans la mine sont suivis automatiquement dans le poste central où ils s'inscrivent sur des tableaux de signalisation.

Cette installation moderne va recevoir de nouvelles améliorations. Les wagons électriques qui transportent le charbon dans les galeries seront munis de postes radio à ondes courtes, qui relieront directement les conducteurs au poste central. Celui-ci recevra en outre des écrans de télévision, sur lesquels on verra directement tout ce qui se passe aux points les plus importants de la mine.

Le Gérant: M Banaszklewicz.

IMPRIMERIE J.E.P.,  
7, rue Cadet, Paris (9<sup>e</sup>).



**KAPELUSZ  
PANA ANATOŁA  
czyli  
KOMEDIA OMYŁEK**

Zrealizowana ostatnio przez reżysera Jana Rybkowskiego, komedia filmowa pt. „Kapelusz pana Anatola” z pewnością zasługuje na uwagę, a reżyser na serdeczne gratulacje.

Intryga polega na nieporozumieniu, wskutek którego pewien spokojny i cnotliwy obywatel, szanowany powszechnie kasjer wielkiego towarzystwa ubezpieczeniowego — pan Anatol Kowalski staje się nagle... członkiem bandy złodziei kieszonkowych, grasujących w tramwajach i autobusach warszaw-

skich. Cała rzecz w tym, iż on sam nic o tym nie wie. Wiedzą natomiast złodzieje.

Wszystko się zaczyna od kapelusza. Pan Anatol nabył kapelusz, modny obecnie w Polsce — ze stylonu ze stębnowanymi brzegami, ale w bardzo oryginalnym kolorze. Takiego kapelusza nikt nie miał. Tylko siedem takich nakryć głowy miał wykonać kapelusznik z dostarczonego mu przez pewnego klienta materiału. Sprytny rzemieślnik zrobił jednak osiem, oczywiście, nie mówiąc o tym klientowi. Zamówione siedem kapeluszy wziął ów klient, ósmy — kapelusznik sprzedał panu Anatolowi. Zamawiający klient wiedział, że te kapelusze będą nosić członkowie bandy, którzy mają sobie dyskretnie, w sposób niewidoczny dla otoczenia — przekazywać skradzione w tramwajach i autobusach przedmioty.

I oto pewnego dnia pan Anatol znajduje w kieszeni swego płaszcza kilka wartościowych i nieznanym sobie przedmiotów. Następnego dnia — to sa-

mo. I tak codziennie znajduje zegarki, bransoletki, broszki.

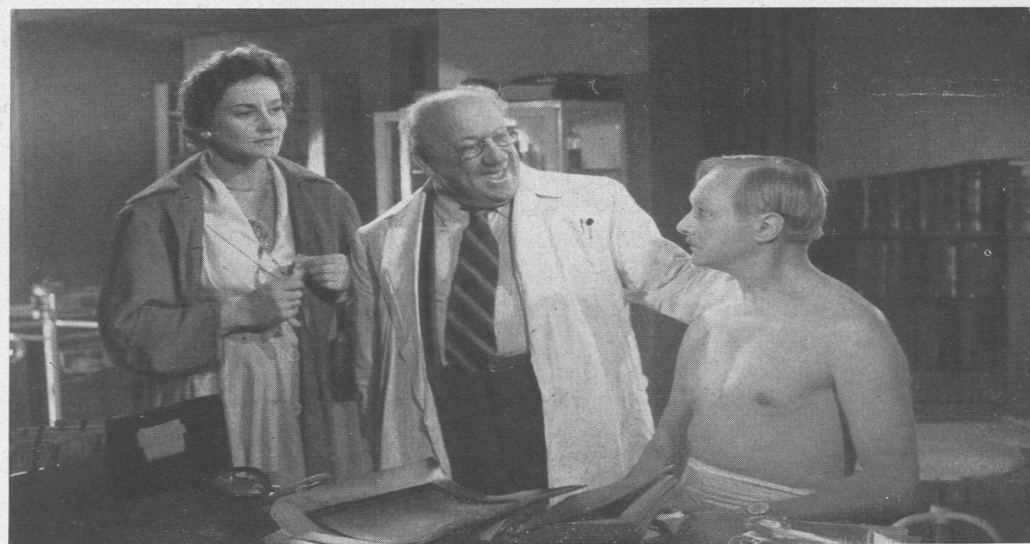
Przerażony tym wszystkim pan Anatol podejrzewa siebie o kleptomanię, o obłąd, o rozdwojenie jaźni, a najgorsze — że nikt mu nie może pomóc. Ani lekarz, ani żona, ani milicja.

Oczywiście ta komedia o posmaku sensacji, roi się i od innych jeszcze omyłek i nieporozumień, ale — jak to zwykle w komediach bywa — wszystko się dobrze kończy: przy wydajnej pomocy pana Anatola milicja aresztuje całą szajkę złodziei, pani Anatolowa, która podejrzewała męża o inne jeszcze sprawy — przebacza mu, przedmioty skradzione wracają do swych prawych właścicieli.

Pan Anatol... Pan Anatol tu swemu największemu przerażeniu, znajduje w kieszeni płaszcza jeszcze jeden zegarek. Elegancki, sportowy zegarek na rękę, który widzi po raz pierwszy w życiu. Ale jest to tym razem prezent od milicji, której pomógł w ujęciu złodziei.



1. Znakomity aktor sceny i filmu polskiego — Tadeusz Fijewski, jako główny bohater nowej komedii filmowej pt. „Kapelusz pana Anatola”.



2. Pan Anatol Kowalski u lekarza. Pan Anatol, czyli Tadeusz Fijewski, podejrzewa siebie o kleptomanię. Lekarz jednak nie może stwierdzić tej choroby u swego pacjenta. Lekarza gra Felix Chmurkowski, a ta pani — to żona pana Anatola, w interpretacji Heleny Makowskiej.



3. Komenda milicji poszukuje bandy złodziei. Znakiem rozpoznawczym są... kapelusze. Przypuszczano, że ludzie w takich kapeluszach jest siedmiu. Tymczasem jednak ukazały się w sprzedaży identyczne nakrycia głowy, jakie mieli złodzieje. Oto rezultat jednej tylko obławy.



4. Barbara Modelska w roli takiej oto dziewczynki...



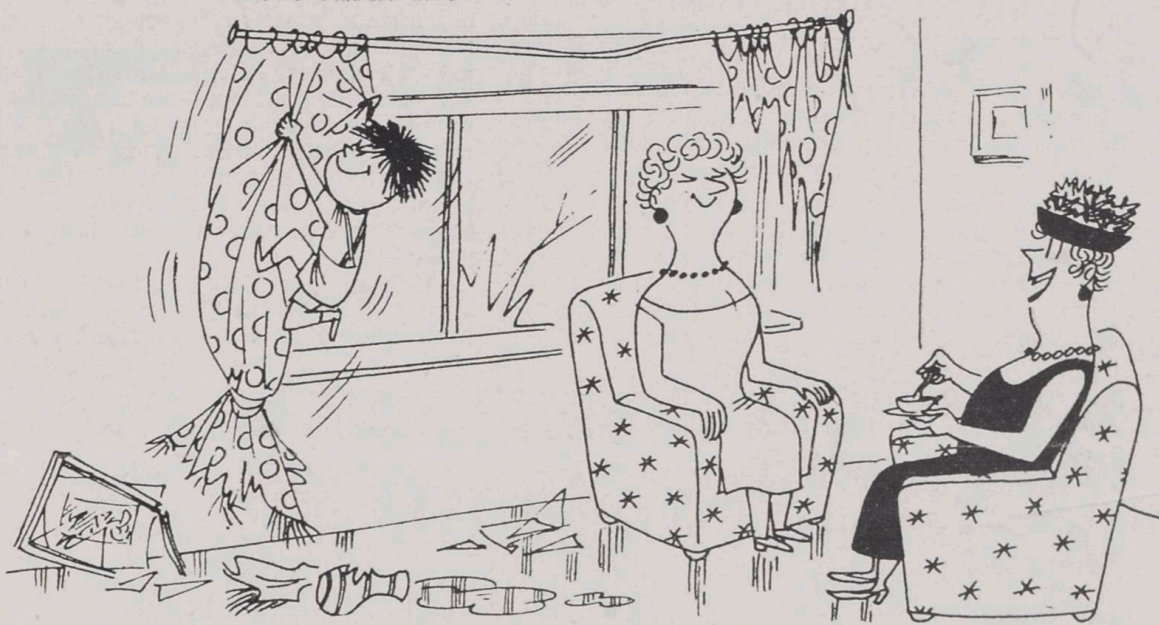
5. Ten pan z bródką — to szef bandy kieszonkowych złodziei (Aleksander Dzwonkowski). Za chwilę będzie on aresztowany przez inspektora milicji, który złożył mu wizytę. Inspektora gra Stanisław Jaworski.



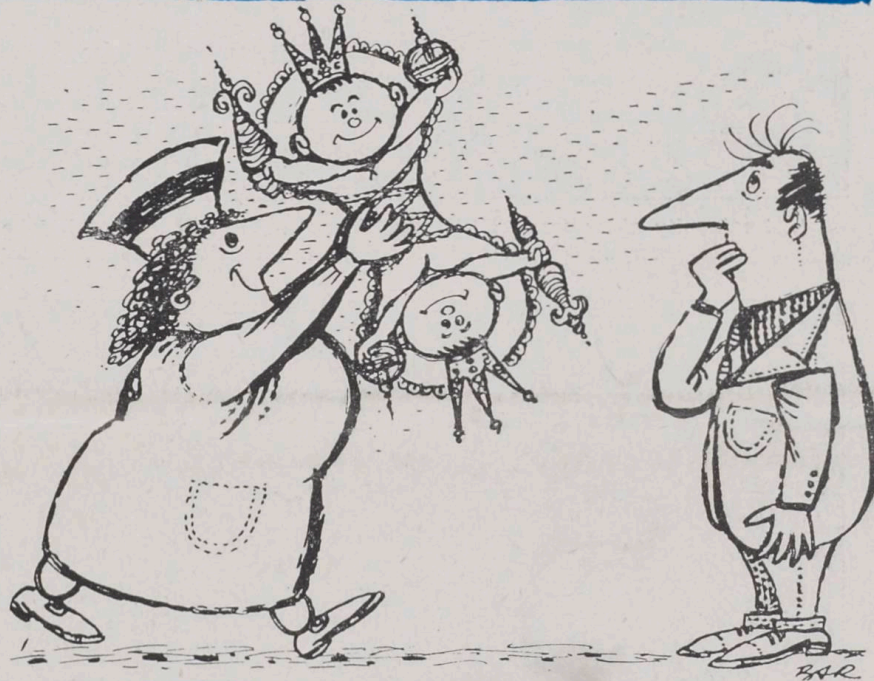
# Z czego śmieją się w Polsce...



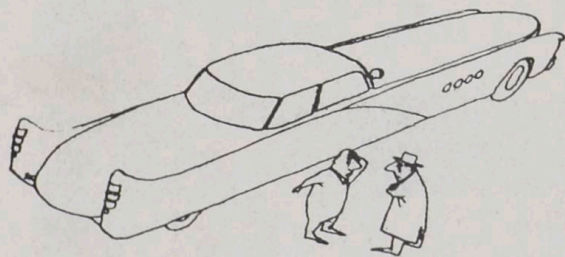
— ...Tylko wracaj prędko kochanie, bo bardzo się za tobą stęskniłem.



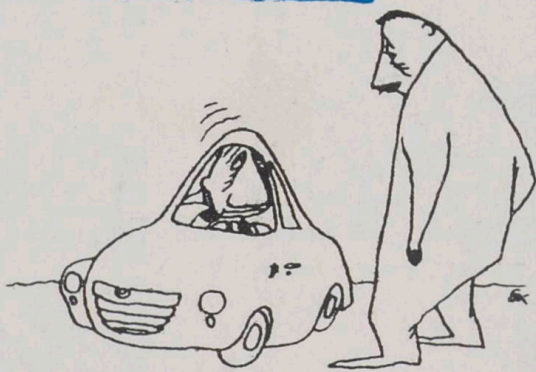
— Jest rzeczywiście nad wiek rozwinięty. To przecież powinien robić dopiero za rok!



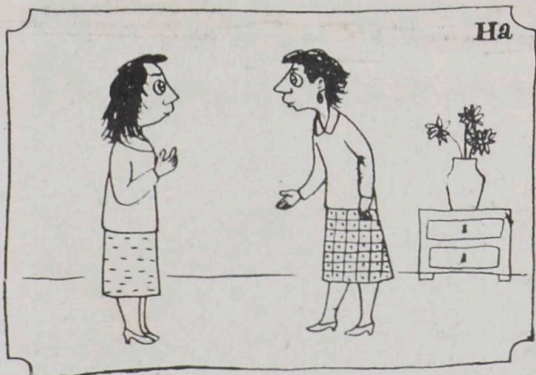
W rodzinie brydystów



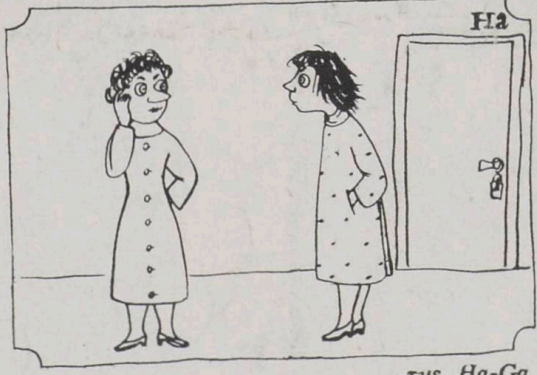
— Ile pan płacił za metr bieżący?



— Chyba go od pana kupię, bo i tak nie wyjdę.



— Jak tam z Tadiem?  
— Dobrze, ale różnimy się w drobiazgach. Ja chcę brać ślub w białej sukni, a on wcale nie chce się żenić.



— Wiesz, poznałam wspaniałego mężczyznę. Mówi, że mam najslodsze usta na świecie.  
— Ach, to teu!

